

KONKURS str. 2
Kup Gazetę, zrób zdjęcia
i wygraj cenne nagrody!



TURYSTYCZNA NĘDZA str. 3
Minorowe nastroje
nad jeziorem i w górach



LUDDIE I PRZYRODA str. 5
Psozna niedźwiedzica
przemierza wioski i miasta



REPORTAŻ str. 6-7
Człowiek z końca
i początku świata



3.00 zł (w tym 5% VAT) / NR 15 (751)

ISSN 1231-9333



Rok XXXII/21.07.2022 r.
ISSN 1231-9333 INDEKS 323659
Nakład 1000 egz.

GAZETA BIESZCZADZKA

C Z A S O P I S M O R E G I O N A L N E

www.bieszczadzka24.pl

Zadano sobie nawzajem trochę
razów, ale aż tak bardzo nie bolało

Burmistrz Ustrzyk Dolnych z wotum zaufania i absolutorium



Na pierwszym planie Artur Bobrecki, obok Czesław Urban, na sesji główny oponent burmistrza



Burmistrz Bartosz Romowicz na stojąco odpyra zarzuty radnych opozycji. Obok przysłuchuje się wiceburmistrz Michał Wnuk

FOT. ADAM BARDZIŃSKI (4)

Niespodzianki nie było – burmistrz Bartosz Romowicz otrzymał od radnych wotum zaufania i uzyskał absolutorium. Wcześniej opozycja próbowała wytknąć włodarzowi Ustrzyk błędy i zaniechania, ale ten skutecznie odpychał zarzuty.

Radni z obozu przeciwnego burmistrzowi nie wytoczyli przeciw niemu ciężkich dział. Jeśli już atakowali gospodarza miasta, było to raczej strzelanie z drobnego śrutu. Bartosz Romowicz zastosował na tyle skuteczną strategię obronną, że nie dał sobie wyrządzić krzywdy, a momentami nawet atakował radnych opozycji.

Mimo to od początku można było wyczuć, że sesja nie będzie burzliwa. Burmistrz wszedł na salę uśmiechnięty, z kubkiem herbaty i stosem dokumentów, a i u radnych nie dało się zauważyć nadmiernego napięcia. Jedynie chwilami minorowe nastroje malowały się na twarzach niektórych rajców, jak gdyby mieli pewność, że ich argumenty nie trafią do kolegów sprzyjających burmistrzowi, ani też do samego włodarza miasta i jego zastępcy.

NIEZGODA I ZGODA

Radny Bogdan Kwaśnik m.in. wytknął burmistrzowi brak dostatecznego zaangażowania w budowę stadionu zimowego w Ustjanowej Górnej, który jest niezbędny dla rozwoju i wizerunku gminy. Radny Czesław Urban zwrócił uwagę na – jego zdaniem – bałagan przy remoncie ulicy Wojska Polskiego, a także zadał pytanie o to, na jakiej zasadzie został zbudowany zielony labirynt, skoro takiej inwestycji nie było w budżecie miasta na 2021 rok. Z kolei radna Anna Buczek podkreśliła, że miasto powinno bardziej zadbać o medialny przekaz w związku z nieprawdziwymi informacjami powtarzanymi w kraju, jakoby przez wojnę na Ukrainie w rejonie Ustrzyk i całych Bieszczadów było niebezpiecznie.

Burmistrz cierpliwie słuchał pretensji, robił notatki, a potem raz po raz tłumaczył, że to on ma rację, a nie opozycja. Słowem – nie miał sobie nic do zarzucenia. Podkreślił, że zawsze można było zrobić coś lepiej, ale w życiu nigdy nie jest tak, że nie natrafia się na przeszkody. Zaznaczył przy tym, że jest zadowolony ze swojego zespołu, bo podwładni sumiennie angażowali się w pracę. O dziwo, zgodził się z radnym Kwaśnikiem (a przeważnie panowie nie zgadzają się w niczym), że budowa stadionu zimowego jest ważną kwestią i może on być w przyszłości dla Ustrzyk jednym z najważniejszych miejsc, rozpoznawanych daleko poza Bieszczadami. Obiecał, że w miarę możliwości będzie wspierał tę inwestycję, dodał jednak, że wiele zależy od elastyczności Lasów Państwowych i niezbędnej do podjęcia sprawy zamiany gruntów.

MIÓD NA SERCE

Radni z obozu burmistrza w spokoju przysłu-

chiwali się dyskusji. Dopiero później zabrali głos. Nie wchodzili zaniepokojeni w polemikę. Marek Dziwisz wyraził wdzięczność burmistrzowi za wkład w inwestycje wiejskie. Julian Czarnecki stwierdził, że jest pozytywnie zdumiony, jak dużo udało się zrobić w mieście i gminie w zeszłym roku (zdanie na podstawie ogłoszonego na sesji raportu o stanie gminy. Więcej na s. 2), a radny Henryk Tymejczyk uzupełnił, że gdyby nie operatywność Bartosza Romowicza, mieszkańcy części Łobozewa do dziś nie mieliby w domach wody.

W głosowaniu nad wotum zaufania dla burmistrza 10 radnych opowiedziało się za, 3 było przeciwnych (Artur Bobrecki, Czesław Urban, Bogdan Kwaśnik), a 1 wstrzymał się od głosu (Arkadiusz Lupa). W głosowaniu nie wzięła udziału Anna Buczek, która wcześniej opuściła obrady.

Regionalna Izba Obrachunkowa odrzuciła wniosek Komisji Rewizyjnej Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych w sprawie nieudzie-

lenia absolutorium burmistrzowi. W uzasadnieniu RIO czytamy m.in.: „Komisja Rewizyjna nie dokonała oceny wykonania budżetu określonej przepisami prawa”. Ponadto zdaniem RIO „Komisja Rewizyjna (...) oceniając wykonanie budżetu za rok 2021 nie wykazała nieprawidłowości zarówno po stronie dochodowej jak i wydatkowej oraz nie sformułowała zarzutów co do stopnia realizacji wydatków budżetu gminy”. Dodatkowo według Izby ocena Komisji Rewizyjnej „nie może być wyłącznym skutkiem oderwanego od oceny wykonania budżetu głosowania”.

NIKT NIE BYŁ ZDZIWIONY

W głosowaniu (bez obecności Anny Buczek i Leokadii Bis) 9 radnych opowiedziało się za udzieleniem absolutorium, 2 było przeciwnych, a 2 wstrzymało się od głosu. Chwilę później zwolennicy Bartosza Romowicza złożyli mu gratulacje.

KP



Radny Marek Dziwisz (na pierwszym planie) wychwala burmistrza za pracę na rzecz wsi. Po lewej radna Bożena Balkota, z tyłu po prawej Henryk Tymejczyk i Julian Czarnecki



Od prawej: Bogdan Kwaśnik (wiceprzewodniczący) i Arkadiusz Lupa (przewodniczący Rady Miejskiej)

Ogłoszono raport o stanie gminy Ustrzyki Dolne za 2021 rok

Przybywa małych przedsiębiorstw, ale ubywa ludzi

Spada liczba mieszkańców gminy Ustrzyki Dolne – wynika z ogłoszonego niedawno przez magistrat raportu za 2021 rok. Jest mniej porodów i więcej zgonów, ludzie wyjeżdżają też w poszukiwaniu pracy za granicę, a gdy ją znajdują – tam układają sobie życie.

Na koniec zeszłego roku w gminie Ustrzyki zameldowanych było 16870 osób, w tym 51 procent kobiet. W tej liczbie jest dziesięć osób, które po latach wróciły do rodzinnej miejscowości i powtórnie się w niej zameldowały. Czy ten trend się utrzyma, trudno dzisiaj przewidzieć, ale z rozmów prowadzonych z osobami odwiedzającymi rodzinne miasto lub wieś wynika, że nimało z nich rozważa ponowne osiedlenie się w Bieszczadach. Niektórzy twierdzą, że zrobią to po przejściu na emeryturę, inni są skłonni do takiego ruchu wcześniej.

TREND SPADKOWY

Nie napawa optymizmem liczba urodzeń. W 2021 roku w gminie Ustrzyki Dolne przyszło na świat i zostało zameldowanych zaledwie 100 maluchów. W 2018 roku gmina została zasilona 146 noworodkami, w 2019

jednym więcej (147), w 2020 liczba ta spadła do 142. W zeszłym roku w gminie zmarło 236 osób. Raport nie podaje przyczyn, ale w pewnej mierze jest to skutek pandemii COVID-19. W ciągu czterech minionych lat śmiertelność rosła. W 2018 roku odeszły 164 osoby, w 2019 – 182, w 2020 zmarłych było 218.

Również liczba osób zameldowanych na stałe w gminie regularnie spada – z 17 395 w roku 2018 do 16 870 w roku 2021. Jednocześnie zmniejsza się liczba mieszkańców samych Ustrzyk Dolnych. Dzisiaj jest to już poniżej 9 tysięcy, choć był czas, kiedy miasto mogło się poszczycić blisko 11 tysiącami. Ten spadkowy trend był jednak do przewidzenia. Z sondy przeprowadzonej przez naszą redakcję wśród młodych ludzi w wieku produkcyjnym i absolwentów szkół średnich wynika, że większość z nich wiąże swoją przyszłość z większymi ośrodkami w kraju bądź w Europie Zachodniej.

NADZIEJA NA PRZYSZŁOŚĆ

Raport przedstawia też gminę Ustrzyki na tle dwóch sąsiednich – Leska i Sanoka – jako porównawczych. Chodzi o pozycję i rozwój. Tu ciekawost-



Widok na Ustrzyki Dolne z lotu ptaka FOT. ANDRZEJ GÓRSKI

ka – od 2018 roku regularnie wzrasta liczba zarejestrowanych firm – tych jednoosobowych i nieco większych. W zeszłym roku było ich 1538, podczas gdy w gminie Lesko 1090, a w gminie wiejskiej Sanok – 1022 (warto zaznaczyć, że w każdej z tych gmin liczba podmiotów gospodarczych wzrosła).

Ta chęć do zakładania własnej działalności gospodarczej (np. gastronomicznej, turystycznej, handlowej), może być pewną nadzieją na przyszłość, tym bardziej że nie można się spodziewać uruchomienia w Ustrzykach i okolicy dużych zakładów produkcyjnych. Zdaniem ekonomistów, w takim mikroregionie jak Bieszczady zakłady przemysłowe nie mają racji bytu, między innymi z uwagi na odległość od głównych szlaków komunikacyjnych i niemożność – przynajmniej na razie – dobrego wykorzystania

linii kolejowej. „Zasadną rekomendacją na przyszłość będzie wzmocnienie działań edukacyjnych i promocyjnych zachęcających do zakładania własnych działalności gospodarczych przez mieszkańców” – czytamy w raporcie.

O BEZROBOTNYCH I ZADŁUŻENIU

W dokumencie podano też, że w latach 2017-2019 w ustrzyckiej gminie odnotowano spadkową tendencję liczby osób bezrobotnych. Na tle sąsiadów gmina Ustrzyki osiągnęła najwyższe wartości. „Nie we wszystkich gminach w grupie porównawczej następował w ostatnich latach spadek bezrobocia, mimo ogólnej tendencji w kraju. Z kolei w Ustrzykach Dolnych z roku na rok zmniejszała się liczba osób bez pracy”. W 2020 roku w każdej z gmin nastąpił wzrost liczby bezrobotnych, natomiast w 2021

roku ponownie zanotowano spadek. W gminie Ustrzyki Dolne w roku 2021 pozostawało bez pracy 890 osób (dla porównania w roku 2020 były to 1.002 osoby).

I jeszcze kilka słów o zadłużeniu. Na koniec 2021 roku wyniosło 21.904.310 zł, co stanowi 19,31 proc. w stosunku do wykonanych dochodów ogółem. W odniesieniu do roku ubiegłego zadłużenie gminy zwiększyło się o 2.574.484,00 zł; w roku 2020 (na koniec roku) wyniosło 19.329.826,00 zł (tj. 20,39 proc. w stosunku do wykonanych dochodów ogółem).

ZAPOZNAJ SIĘ Z DOKUMENTEM

Pełny raport w pliku PDF jest dostępny na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych: www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce Rada Miejska. Tam też raporty z poprzednich lat.

KP, MPR

Kup Gazetę Bieszczadzką, zrób zdjęcia i wygraj cenne nagrody!

Trwa otwarty konkurs fotograficzny pod hasłem „Bieszczady w moim obiektywie”. Zapraszamy Państwa do udziału w zabawie z nagrodami. A są naprawdę atrakcyjne – telewizor, robot kuchenny i odkurzacz przydadzą się każdemu.

Codziennie przemierzamy nasze ulice, podróżujemy, wprawiamy się na wycieczki, jesteśmy świadkami zwykłych i całkiem niespodziewanych wydarzeń. Wszystkie te doświadczenia mogą być dobrym tematem do zrobienia ciekawego zdjęcia i zatrzymania w czasie chwili, która już się nie powtórzy. Takie zdjęcie może być nie tylko miłą pamiątką, ale też cennym źródłem informacji z dziedziny obyczajowej, społecznej, popkulturowej, przyrodniczej i każdej innej. Dlatego warto fotografować – także aparatami wmontowanymi w smartfony, którymi można wykonać niebanalne, interesujące zdjęcia. Czasami lepsze niż „wypasioną” cyfrowką czy aparatem analogowym.

Konkurs rozpoczął się 12 maja i potrwa do 31 sierpnia tego roku. Każdy z uczestników zapewne znajdzie czas, by wyjść z domu i uchwycić w obiektywie to, co warto uchwycenia. Interesują nas całe Bieszczady – zdjęcia pstrykane w osadach, wioskach, miastach, w górach, leśnym ustroniu i każdym innym miejscu regionu. Takie, które przykują uwagę, a Państwu dadzą szansę na wygranie nagród rzeczowych.

Każdy uczestnik obowiązkowo powinien zapoznać się z regulaminem konkursu. Jest dostępny w pliku PDF na naszej stronie internetowej: www.bieszczadzka24.pl. Warunkiem wzięcia udziału w konkursie – oprócz wykonania zdjęć – jest zgromadzenie wszystkich ośmiu kuponów konkursowych (oryginały, co 2 tygodnie 1 kupon drukowany w GB; archiwalne numery Gazety można kupić w siedzibie Ustrzyckiego Domu Kultury) i wysłanie ich na adres redakcji. Szczegóły w regulaminie.

Zapraszamy do zabawy!

Redakcja

Kupon konkursowy nr 5

Kup gazetę, zrób zdjęcia. Wygraj telewizor, robot kuchenny, odkurzacz

PO CO W TRAWIE PISZCZY

JAKUB DEMEL

Rozmowy o tym i o tym

Pejzaż jak z człobaki promocyjnego filmu: wzgórze w pełnej zieleni, na skrajce się słonecznym złotem taflą jeziora leniwie przesuwają się dziesiątki białych żagli. Pod parasolem w barowym ogródku, nad którym na tle błękitu fruną wagoniki hity sezonu – linowej kolejki, trawa ozdobiona rozmową o bieszczadzkich wakacjach. O pogodzie, o rozkopanych drogach, o poziomie usług, o nowych atrakcjach turystycznych, o ofercie kulturalnej, o mnogości imprez masowych, wreszcie o cenach. O wszystkim, byle nie o czystości, czy też brudnej polityce, bo nie po to bierze się urlop, by nerwowo nie rozmawiać.

W jednostajny szmer rozmowy wkradają się dźwięki komórek sygnalizujących nadejście sms-ów. Co tam znowu? Reklamy, upomnienia w sprawie opłat, powiadomienia o burzy i gradobiciu; co chwila ktoś ze znużoną miną odkłada telefon. – Jak będą ostrzegać przed inflacją, to mnie powiadomcie – mówi ten, który, jak twierdzi, na wakacjach programowo nie korzysta z telefonu. Jak się okazuje, ma też inny zwyczaj – unikłowe wglądanie się w regionalną prasę w miejscu wakacyjnego wypoczynku. Witcie – mówi odkładając plik gazet – wszędzie piszą o drogach. – I co pisać? – Różnie, albo o beznadziejnym skandalicznym paraliżu najważniejszych tras, albo en-

tuzjastycznie, o ich przebudowie lub radości kierowców – brzmi zadawkowa odpowiedź. – Coś tam jeszcze? – Tak, właśnie o nas. I znowu różnie. Jedni piszą, że ruch turystyczny w Bieszczadach zamiera, bo agroturystyka przestaje być w modzie, inni, że dlatego, bo drogi i czasy są ciężkie, a tuż obok trawa wojna, zaś jeszcze inni, że ludzie wciąż mają pieniądze i odracontując dwa lata światowego COVID-u masowo ruszali nad ciepłe morza.

W trzymającej się nadal nieźle – wbrew medialnym opiniom – agroturystyce rozmowy toczą się na innym poziomie. Poziomie bliższego wszystkim konkretnemu. Gospodarze nie szczędzą trudu, by thomaczyć mieszcuchom zawoalowanego życia. Tuż za płotem, właśnie teraz, gdy zaczyna się gorący letni zmierzch, zbiorowo, z pełnym uczestnictwem wczasowiczów przysięgają się do związanego z ekologiczną edukacją podlewania przydomowego warzywnika. To słod-

pehna witamin zielienina codziennie trafia na gościnny stół. Rośliny potrzebują wody – thunacy gospodarz – i dlatego teraz podczas długotrwałej suszy musimy się zdobyć na wysilek, musimy im pomóc. Gospodarsko-gościnny kolektyw przystąpił do czynu. Konewki w długim łańcuchu z ręk do ręk wędrują drogą od ruchliwieci ciurkającego potoku do wątlých warzywa na grządce.

– Ważniejsze jest siał, czy podlewać – wybucha nagła dyskusja wśród miejskich dzieci. Dorosli nie mając prostej odpowiedzi na tak kategorycznie postawione pytanie, koncentrują się na czynnościach praktycznych, czyli zgodnie z tradycją ojców i dziadków zarówno siew, jak i podlewanie. Dzieci, a słyhać to zza płotu wyraźnie, wciąż nie potrafią się uwolnić od teoretycznych rozważań. Tuszczą jednak konewkę za konewką, pokazując zgodnie z tym, czego uczy szkoła, że tradycja wiele dla nich znaczy.

Wojna w Ukrainie oraz drożyzna w Polsce nie sprzyjają branży turystycznej

Minorowe nastroje nad jeziorem i w górach

- W weekendy nie ma na co narzekać, ale w pozostałe dni gości o połowę mniej niż w zeszłym roku – skarżą się właściciele restauracji i pensjonatów. – Ludzie teraz chętniej wybierają wakacje za granicą, bo Bieszczady kojarzą im się z bliskością Ukrainy. A tam trwa wojna.

O tym, że Polacy obawiają się wypoczywać w tym sezonie pod połoninami świadczą wpisy w mediach społecznościowych. Wiadomości rozchodzą się błyskawicznie i mają wielką siłę rażenia, zwłaszcza w przypadku informacji z gatunku negatywnych.

WEEKENDOWI TURYSY

Jeśli przed pandemią, a nawet wtedy, gdy trochę odpuściła Polacy chętnie odwiedzali Bieszczady, obecnie już tak nie jest. Rodacy boją się, że w każdej chwili wojna może przenieść się ze wschodu Ukrainy na jej zachodnie tereny i niebezpiecznie zbliżyć do Polski. Ci, którzy rozważali wcześniej wypoczynek w górach i zrezygnowali, wprost przyznają, że z powodu konfliktu zbrojnego u naszego sąsiada.

- Mój hotelik jest prawie pusty, jedynie na weekendy mam po kilkoro gości – skarży się pan Adam (imię na



Turyści przed ruinami dworu Stroińskich w Siankach. FOT. KRZYSZTOF POTACZAŁA

jego prośbę zmienione). – W porównaniu z latami sprzed pandemii i wojny w Ukrainie, obroty spadły mi o 60 procent.

- Pogodziłem się z sytuacją, że w tym sezonie raczej dołożę niż zarobię, ale to bardzo trudne do zaakceptowania – nie ukrywa pan Zbigniew, szef pensjonatu nad Zalewem Solińskim. – Może się wydawać, że jeśli ruszyła kolejka gondolowa nad zaporą, to dużo się poprawi, ale to ułudą. Owszem, są chętni, nawet wielu, tylko że oni nie zostają na dłużej. Dzień lub dwa i wracają do domu.

- Czy można się dziwić? – pyta retorycznie właścicielka baru w Wętlinie. – Drożyzna nie zachęca do wczasowania, opłaty za noclegi i wyżywienie plus jakieś atrakcje często przekraczają możliwości finansowe średnio zarabiającego Polaka.

ZAGRANICA CZY POLSKA?

Ceny za wypoczynek w Polsce są tak wywindowane, że część osób wybiera wakacje za granicą. O tym, jak duża to liczba, świadczy fakt, że niektóre loty były i nadal są opóźnione z uwagi na „zatłoczone niebo”. Mimo to per-

spektywa tygodnia spędzonego nad Adriatykiem czy Morzem Śródziemnym kusi bardziej niż Bałtyk, gdzie koszt wakacji bywa wyższy niż przykładowo w Chorwacji, Hiszpanii albo Turcji.

W Bieszczadach słabszy sezon widać na każdym kroku. Pracownica jednej z księgarni w Ustrzykach Dolnych twierdzi, że kiedyś regionalne książki, przewodniki i mapy sprzedawały się jak świeże bułki, obecnie już tak nie jest, a klient stał się bardziej oszczędny. Zanim wybierze jakąś pozycję, mocno się zastanowi. Trzy

razy przekartkuje, trzy razy spojrzy na cenę, a sprzedawca i tak nie będzie miał pewności, że egzemplarz trafi do klienta.

Mimo kryzysu ludzie spragnieni są wypoczynku i zabawy. Nie zawsze darmowej. W weekend od 15 do 17 lipca podczas imprezy pod nazwą Zarciowozy (inna nazwa food trucków) w ustrzyckim rynku było tak tłoczno, że ludzie nieomal obijali się o siebie. – Wie pan, kryzys kryzysem, ale nie wolno sobie wszystkiego odmawiać – twierdzi zagadnięty na deptaku mieszkaniac miasta. – W tym roku odpuściłem sobie z rodziną wyjazd na wakacje, więc przynajmniej na miejscu „zaszaleję”.

ATRAKcje NA JEDEN DZIEŃ

Najmniej zamożni wybierają krótkie wyjazdy nad wodę i wycieczki górskie, korzystają też z niedrogich wycieczek, organizowanych chociażby przez PTTK w Ustrzykach Dolnych czy PTTK w Sanoku. Ten pierwszy oddział 17 lipca zaplanował kolejową wycieczkę na Słowację (Medzilaborce) wraz ze zwiedzaniem największych atrakcji miasta i regionu. Podobnych inicjatyw ma być więcej.

KP

Kontrabanda przez zieloną granicę

Funkcjonariusze Straży Granicznej z Krościenka zatrzymali 25-letniego obywatela Ukrainy zaangażowanego w handel i przemyt narkotyków przez granicę. W jego mieszkaniu zabezpieczono liczne narkotyki przygotowane do sprzedaży.

10-11 lipca funkcjonariusze PSG w Krościenku prowadzili działania we Wrocławiu, by ustalić miejsce pobytu mężczyzny podejrzanego o przemyt narkotyków z Ukrainy do Polski. 25-letniego Ukraińca zatrzymano w jego mieszkaniu.

- Mundurowi ujawnili tam prawie 200 g przygotowanych do dystrybucji środków narkotycznych – informuje chor. szt. Andrzej Bembenek z zespołu prasowego BiOSG w Przemyślu. – Była to marihuana, amfetamina, metamfetamina i tabletki extazy o łącznej szacunkowej wartości 9613 złotych. Cudzoziemiec został doprowadzony do Prokuratury Okręgowej w Krośnie. Przedstawiono mu zarzut działania w zorganizowanej grupie przestępczej, mającej na celu przywóz do Polski

i wprowadzanie do obrotu środków odurzających, a także zarzut posiadania znacznej ilości narkotyków.

Geneza sprawy sięga grudnia 2021 roku. Wtedy to pogranicznicy z Krościenka i Czarnej Górnicy trafili na trop grupy przestępczej, zajmującej się przemytem narkotyków z Ukrainy do Polski przez tzw. zieloną granicę. Zatrzymano 19-letniego obywatela Ukrainy, który przewoził w swoim samochodzie 5 opakowań zawierających 1,9 kg marihuany oraz 23 g metamfetaminy. Strażnicy graniczni ustalili miejsce odbioru nielegalnego towaru, gdzie dodatkowo odnaleziono prawie 5 kilogramów marihuany. 19-letni kurier, który usłyszał zarzut sprowadzenia do Polski znacznej ilości środków odurzających, nadal przebywa w areszcie.

14 lipca decyzją Sądu Okręgowego w Krośnie zatrzymany we Wrocławiu 25-letni Ukrainiec został tymczasowo aresztowany na trzy miesiące. Sprawa ma charakter rozwojowy. Mężczyznom grozi kara od 3 do 10 lat więzienia.

MPR



Fot. Archiwum BiOSG w Przemyślu

Nie milkną głosy na temat kursów pociągów na trasie Ustrzyki Dolne – Sanok. Z dnia na dzień pasażerów jest więcej, ale niektórych to nie przekonuje.

- Historia tego składu będzie krótka – ocenia w mediach społecznościowych miłośnik Bieszczadów. Jemu podobnych nie brakuje, ale coraz częściej pojawiają się też głosy pozytywne. To ci, którzy kiedyś jeździli często linią 108 z Zagórza do Krościenka, a jeszcze wcześniej z Zagórza do Przemyśla przez obszar ZSRR. Największe nadzieje na utrzymanie i rozwój starej trasy kolejowej mają turyści. Dla nich przejazd z Ustrzyk Dolnych do Zagórza, a następnie do Łupkowa i na Słowację jest nie lada atrakcją.

16 lipca ruszyła nową wakacyjną trasą: Sanok – Zagórz – Uherce – Ustrzyki Dolne. Zaplanowane w odpowiednich godzinach weekendowe pociągi SKPL uzupełnią istniejące połączenia na wschodnim odcinku linii 108, a skomunikowanie w Uhercach z TLK „Bieszczady” i TLK „Połoniny” zapewni możliwość wygodnego dotarcia z Krakowa do Ustrzyk i odwrotnie.

- Wreszcie coś zaczęło się dziać – komentują mieszkańcy regionu. – Nawet burmistrz Ustrzyk, który wcześniej krytykował połączenia, teraz zamieścił wpis pozytywny, odnoszący się do godzin odjazdów i przyjazdów pociągów. – Presja w mediach społecznościowych ma sens. Spora część osób krytykowała mnie za publiczną ocenę połączeń kolejowych kilka tygodni temu. Dzięki temu o sprawie zrobiło się głośno w mediach i dziś mamy informację o kolejnych połą-

Jedzie pociąg z niedaleka



Pasażerowie w pociągu na stacji w Ustrzykach Dolnych

FOT. KRZYSZTOF POTACZAŁA

czeniach kolejowych do Ustrzyk Dolnych. Z tym, że te już o przystępnych porach i połączone z innymi trasami. Zaczyna to normalnie wyglądać – pisze na swoim profilu facebookowym Bartosz Romowicz.

Na forach internetowych nadal toczy się dyskusja o tym, czy taki pociąg jest potrzebny. Nawet wśród przewodników turystycznych głosy są podzielone. Jedni uważają, że jak najbardziej, inni – że to działanie decydentów pod publikę, by zjednać sobie ludzi w najbliższych wyborach. Część osób zwraca też uwagę, że taki skład – obecnie wyłącznie pasażerski – z nastawieniem turystycznym – mógłby w przyszłości zostać rozszerzony o kolejną, tym razem towa-

rowy. Warunkiem jest zakończenie wojny w Ukrainie, remont torów na odcinkach po stronie ukraińskiej aż do Przemyśla, a następnie nawiązanie ścisłej współpracy z partnerami ukraińskimi. Takie rozmowy już się toczą, ale na konkrety za wcześnie.

Przed laty przez granicę w Krościenku codziennie przejeżdżały pociągi towarowe do ZSRR. Transportowano m.in. przyczepy i części zamienne do ciągników, węgiel i materiały budowlane.

KP, MPR

Szczegółowy rozkład jazdy pociągów SKPL na Podkarpaciu znajduje się na stronie www.shortlines.pl, a podróz z przesiadkami zaplanować można przy pomocy wyszukiwarki połączeń na Portalu Pasażera <https://portalpasażera.pl/>.

Krajowa Administracja Skarbowa uczula klientów sklepów, restauracji czy wesołych miasteczek

Weź paragon i wspieraj uczciwy biznes na wakacjach

Prawidłowo wydany paragon to bezpieczeństwo klienta i dowód uczciwości przedsiębiorcy. Krajowa Administracja Skarbowa (KAS) stale sprawdza, czy sprzedawcy wydają paragony i czy są one poprawnie wystawione.

W okresie wakacyjnym działania takie prowadzone są z większym natężeniem w miejscowościach turystycznych, także w Bieszczadach. Czym są prawidłowo wystawione paragony, do czego mogą posłużyć i gdzie zgłaszać nieprawidłowości?

PARAGON – PRAWO KLIENTA

Wyjeżdżamy nad morze, w góry, na Mazury. Jedziemy tam, gdzie możemy dobrze wypocząć i miło spędzić czas. Jako klienci pamiętajmy, że warto wziąć paragon. Dokument ten zabezpiecza nasz interes. Przede wszystkim ułatwia złożenie reklamacji, ale również dzięki niemu porównamy ceny i sprawdzimy, czy transakcja została rozliczona prawidłowo.

Na paragonie możemy sprawdzić, czy rzeczywiście zapłaciliśmy za kupione ryby i frytki, a nie np. lody, gofry i dodatkowy alkohol ze stolika obok. Łatwiej też będzie oddać kupiony towar, np. gdy okaże się wadliwy.

PARAGON – DOWÓD UCZCIWOŚCI PRZEDSIĘBIORCY

Wydanie paragonu w sklepie czy restauracji ma znaczenie dla każdego z nas. Zarejestrowana transakcja na kasie fiskalnej gwarantuje, że podatek, który płacimy w cenie towaru, trafia do budżetu państwa, a nie do kieszeni nieuczciwego przedsiębiorcy. Pilnowanie paragonów pomaga zmniejszać tzw. „szarą strefę”, przez którą tracimy wszyscy jako obywatele. Dlatego pamiętajmy, że biorąc paragon – nawet za jedzenie w barze przy plaży – wspieramy uczciwą konkurencję między przedsiębiorcami.

PRAWIDŁOWY PARAGON

Warto zwrócić uwagę na prawidłowo wystawiony paragon. Zdarza się, że zamiast niego otrzymujemy potwierdzenie zapłaty kartą płatniczą. Musimy pamiętać, że wydruk z

Twoje wydatki i paragony w jednym miejscu?

Skorzystaj z bezpłatnej aplikacji mobilnej **e-Paragony**

Dzięki niej możesz:

- porządzać swoimi wydatkami i przypisywać do nich paragony
- złagodzić nieprawidłowości np. gdy zapłacono za coś innego niż faktury
- głęboko przegłębować co nie wyszło
- sprawdzać paragony z kodem QR, wystawione za pomocą kas fiskalnych

PÓBIERZ APLIKACJĘ W SKLEPACH:

W wersji iOS: W wersji Android:

Wzparagon. Dlaczego warto?

Masz pytania? Zadzwoń do nas!

801 055 055
22 330 03 30

Dowiedz się więcej na eparagony.gov.pl

FOT. ARCHIWUM KAS

karty stanowi wyłącznie dowód zapłaty kartą płatniczą lub kredytową. Nie zastępuje paragonu fiskalnego.

Innym przykładem nieuczciwego działania przedsiębiorców jest wydawanie paragonów niefiskalnych. Dotyczy to przede wszystkim usług gastronomicznych. Zamiast paragonu wystawiane są rachunki lub paragony kelnerskie. Choć wartość podatku VAT jest wliczona w cenę dania, to jednak zamiast trafić do budżetu, ląduje w kieszeni sprzedawcy.

Jak wygląda prawidłowo wystawiony paragon można zobaczyć na stronie wezparagon.gov.pl

DLCZEGO WARTO WZIĄĆ PARAGON

Nie zawsze wystarczy, że dopilnujemy, by sprzedawca wystawił paragon. Musimy wziąć go ze sobą, ponieważ jest przydatny w razie reklamacji. Poza tym zdarza się, że nieuczciwi przedsiębiorcy zbierają pozostawione przez klientów paragony i wykorzystują je do przestępstw podatkowych. Na podstawie niewydaných lub nieodebranych paragonów anulują transakcje na kasie fiskalnej lub wystawiają

tzw. „puste” faktury. W ten sposób wydłużają zwrot podatku VAT, na czym wszyscy tracimy. Dlatego zwracamy uwagę, żeby otrzymane potwierdzenie sprzedaży rzeczywiście było prawidłowo wystawionym paragonem.

NADUŻYCIA PARAGONOWE – JAK Z NIMI WALCZYĆ

Nadużycia paragonowe zmniejszają wprost wpływy z VAT do budżetu państwa. To z kolei wpływa na społeczeństwo, które jest odbiorcą usług finansowanych, takich jak edukacja czy służba zdrowia. Zatem powiększanie „szarej strefy” i niszczenie uczciwej konkurencji osłabia polską gospodarkę.

Pracownicy KAS prowadzą całoroczne kontrole punktów sprzedaży. Podczas wakacji prowadzimy je z większym natężeniem w miejscowościach turystycznych. Jednak największe znaczenie ma postawa każdego z nas. Warto upomnieć się o paragon i sprawdzić, czy jest prawidłowo wystawiony.

Zgłaszamy przypadki, gdy nie otrzymaliśmy paragonu fiskalnego, a sprzedawca miał obowiązek go wystawić. Możemy to zrobić:

- w urzędzie skarbowym,
- przez całonocowy, bezpłatny telefon interwencyjny 800 060 000,
- na e-mail: powiadomKAS@mf.gov.pl,
- przez bezpłatną i anonimową aplikację e-Paragony – więcej informacji na stronie gov.pl.

PARAGONY W APLIKACJI

W zapanowaniu nad stosami paragonów na pewno pomoże aplikacja e-Paragony, przygotowana przez Ministerstwo Finansów. Za jej pomocą w bezpłatny i anonimowy sposób możesz:

- zarządzać wydatkami i przypisywać do nich paragony (dodawać papierowe paragony do aplikacji),
- dokumentować swoje wydatki,
- przeglądać statystyki,
- uzupełniać informacje o gwarancjach,
- sprawdzać paragony z kodem QR, wystawione przez kasy,
- zgłaszać nieprawidłowości (np. brak paragonu, nieprawidłowy paragon).

MPR, KP

MOIM ZDANIEM

WISŁAW STEBNICKI



Ostatni zamkną drzwi

Po trzech latach pandemicznej zimy, dopadła nas kolejna, czyli wojna w Ukrainie. Obie te zimy stworzyły trzecią – inflację. Dopadła większość państw świata, jednak w różnym stopniu. W USA jest to 9 proc, w innych państwach nieznacznie więcej lub mniej. Polska z tak wybitnymi ekonomistami jak premier Morawiecki czy prezes NBP Głapiński, dala czadu i wyforsonowała się na czoło tej listy z inflacją rzędu 15 proc. Jak się gdzieś doczytałem, jest jedno państwo lepsze od nas – to Estonia, pełną gębą gospodarczą i militarną, słowem mocarstwo...

Rząd Morawieckiego, zwaną też przez niektórych „rządowym Caritasem”, rozdawał pieniądze na prawo i lewo, wszak to najlepsza metoda na zdobycie dogęgniętej wdzięczności w narodzie. Dostawali Polacy, dostawali Ukraińcy, nie dostali jedynie uciekinierzy z Syrii, wszak to obywateli muzeum, a takim tawą z naszego kraju. Zresztą bledzą, syryjscy uchodźcy dostali metalową zaporę wzdłuż granicy polsko-białoruskiej. W tym samym czasie zniszczone tam polne drogi i roślinność w sercu Puszczy Białowiejskiej.

Kto nie nie dostał lub dostał niewiele? Głównie przedsiębiorcy. Szczególnie ucierpiały trzy branże: turystyczna, hotelarska i gastronomiczna. Premier uszczęśliwił i wobec głośni, iż rząd z całą mocą wspiera będzie przedsiębiorców. W ramach rządowej łaski symulacji się pieniądze dla hotelarzy, restauratorów itp. Jak to wyglądało może sam powiedzieć bo od kilku lat prowadzę restaurację i hotelik. Z informacji zamieszczanych w mediach dowiedziałem się, że na każdą zatrudnioną osobę dostanę 36 tys. zł rekompensaty. Informację tę znalazłem też osoby, które u mnie pracowały. Okazało się, że zamiast łącznie 126 tysięcy, dostałem 18. To była cała rekompensata za okres niemal całonocowego zamknięcia mojego biznesu. Okres ten to czas od listopada 2020 do marca 2021 roku. Dodam uczciwie, że byłem w tym czasie zadowolony z planu składowi ZUS. Niestety nie mogłem wyliczyć centralnego ogrzewania, nikt nie zezwolił mi na opłacanie czynszu, no i oczywiście musiałem płacić cały czas pobory pracowników, a te – licząc jeszcze inne konieczne koszty – to blisko 18 tys. zł miesięcznie. Tak więc rekompensowano mi zaledwie miesiąc przestoju.

Panie ktoś, że mogłem interweniować, by zmienić te kwoty. Interweniowałem, ale ktoś odpowiedział mi, że w takim wypadku musiałbym stracić i te 18 tysięcy. Dezajmuj już wiemy, że rozpoczęło się kilka procesów w Polsce w sprawie wyłudzenia sposobem na tarcz grubych milionów złotych. No cóż, już wcześniej mówiono, że aby zrobić interes w biznesie, pierwszy milion trzeba ukrąść.

Rok 2022 jest najgorzej od kilku lat w porównaniu z branżami. Hotelik stoi prawie pusty, zresztą nie tylko mój. Jeśli chodzi o restaurację, nastąpiło znaczne przewartościowanie w zamówieniach. Zaczęły dominować zupy, pierogi, placki ziemniaczane w tej najprostszej formie. Dużo osób zamawia dania dnia, także ze względu na cenę. Drastyczny wzrost cen mocno ograniczył ruch turystyczny w Bieszczadach. Istotny, poza inflacją, czynnik to przekonanie ludzi z centralnej i zachodniej Polski, że Bieszczady, Przemyśl i okolice są ostrzeżone i bombardowane przez Rosjan. Dla nas ten sposób myślenia to absurd, a przecież rozmawiamy z przyjeżdżającymi i słyszę, ile czasu kosztowało ich przekonanie rodziny do wyjazdu do Bieszczad. Paskudną robotę zrobili paski w telewizyjnych programach informacyjnych, mówiące o bezpłatnym rozdawaniu starterów telefonii komórkowej w Przemyślu i Ustrzykach, jak również informacje o zaostrzeniu kursu pociągów z Przemyśla do Odessy i Kijowa. Polacy – rzecz jasna nie wszyscy – upełniali się w ten sposób, że bomby padają właśnie na Przemyśl i Bieszczady.

Objęło z żoną jesteśmy emerytami. Restaurację i hotelik prowadzimy z żoną powoli. Po pierwsze, żeby nie umrzeć z nudów. Po drugie, aby po kilkudziesięciu latach opłacania wysokich składek do ZUS móc godnie żyć. Jak ostatnio słyszę, ciepła woda, centralne ogrzewanie będzie kosztować około 100 proc. więcej, wzrośnie też cena za prąd. Można więc zadać sobie pytanie, czy nie lepiej spisać do polnocy, spacerować po lesie, słowem zbijać błąd. Zbierać chrust, jagody, grzyby i korzonki, zamiast zarzucać noce, żeby bez kłopotu opłacić rachunki do firm dostarczających ciepło i energię. Owe firmy może nie są całkowicie winne wzrostowi cen, choć aż dziw bierze, że kolosalne zyski w tym okresie robią Orlen, Lotus, no i rzecz jasna banki. Sprawdzę się maksyma mówiąca o tym, że aby ktoś niepomniernie się bogacił, większość musi sobie odjąć od kasy. Jak mówił premier Morawiecki – po prostu musi zaciąć zęby.

Nowe inwestycje w parku narodowym

Bieszczadzki Park Narodowy odda wkrótce do użytku dwie ważne inwestycje – schron na Poloninie Wetlińskiej oraz gruntownie zmodernizowane muzeum przyrodnicze w Ustrzykach Dolnych.

Pod względem architektonicznym prace przy Chatce Puchatka już osiągnęły finał. Bliskie zakończenia są również prace wykończeniowe wewnątrz obiektu. Jeszcze w lipcu planowany jest formalny odbiór robót. – Dodatkowo będziemy wykonywać drewniany taras widokowy po północnej stronie grzbietu oraz dwa tarasy kamienne wyposażone w ławy drewniane po stronie południowej – informują w dyrekcji BpPN.

Wszystkie elementy otoczenia schronu zostaną połączone ścieżkami wykonanymi z naturalnego piaskowca. W obrębie powierzchni użytkowanej turystycznie powstaną poręcze i bariery drewniane. Zostanie odnowione oznakowanie szlaków do stanu wcześniejszego (we współpracy z PTTK). Prace zewnętrzne będą kontynuowane w lipcu, sierpniu i we wrześniu. – Planujemy je tak zorganizować, aby móc uruchomić budynek w pierwszym tygodniu sierpnia oraz przywrócić dawny układ szlaków – tłumaczą w BpPN.

Zakończono również roboty budowlane wewnątrz muzeum przyrodniczego w Ustrzykach Dolnych. Trwa przygotowywanie ekspozycji muzealnych. Prowadzone są prace związane z wymianą dachu. Mimo tego, iż te zewnętrzne zaplanowano do końca września, władze Parku chcą uruchomić zwiedzanie muzeum jeszcze w lipcu.



Montaż nowych ekspozycji w muzeum przyrodniczym w Ustrzykach Dolnych Fot. Archiwum BpPN

Wcześniej powstała nowa kładka na torfowisku w Tarnawie Niżnej.

Można zwiedzać obydwie części torfowiska, poprawiony został stan parkingi. Miejsce przeznaczone do odpoczynku wyposażone jest w wiatę, ławostoly, tablice edukacyjne oraz przenośne toalety (również dla osób z niepełnosprawnościami ruchowymi).

W ostatnich kilku latach w ramach funduszy Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko wyremontowano wiele odcinków szlaków mocno uszkodzonych przez erozję. – Cieszy nas regeneracja stanu roślinności przy szlakach, dlatego prosimy piechurów, by chrońli przyrodę i nie schodzili poza wyznaczone szlaki – podkreślają pracownicy Parku.

KP, MPR

*Niedźwiedzica
rozsmakowała
się w kurach
i kaczkach.
Potrafi wejść
na podwórko,
złapać i zadusić
ofiary, a zaraz
potem pożyć ją
na oczach ludzi*



Niedźwiedź na zdjęciu nie jest tym przez nas opisywanym, ale może być zdolny do podobnych zachowań. FOT. MARIUSZ STRUSIEWICZ

Psotna niedźwiedzica przemierza wioski i miasta

LUDZIE I PRZYRODA

MATEUSZ PODKUL

Po raz kolejny głównym bohaterem w Bieszczadach został niedźwiedź. Tym razem półtoraroczną 60-kilogramową samicę. Początkowo za ulubiony teren obrała sobie okolice Soliny i Polańczyka, by w ostatnim czasie ruszyć na wódzówkę w świat. Podobnie jak przed półwieczem słynny żubr Pulpita.

Nieproszone goście śmiało sobie poczynają – odwiedzają podwórza, podchodzą pod zabudowania. Upatrzyli sobie za cel drożdże, a nawet króliki, które stały się podstawowym składnikiem jego diety. Mały niedźwiedź obcy jest strach przed ludźmi. W ubiegłym miesiącu odważyła się nawet zajrzeć na plac zabaw przy przedszkolu w Bukowcu, stwarzając potencjalne zagrożenie dla najmłodszych.

Zdaniem wójta gminy Solina Adama Piątkowskiego, który zgodnie z przepisami jest odpowiedzialny za bezpieczeństwo na terenie podległej mu jednostki samorządowej, wizyta zwierzęcia w pobliżu placówki oświatowej to sprawa poważna. Na szczęście dzieci w tym czasie nie było na podwórzu. – Niedźwiedzie powinny być w lasach, a nie chodzić po wsiach! – skomentował zdarzenie wójt.

POSILEK JAK NA TACY

Jedno z gospodarstw misiek tak sobie upodobało, że zjadł wszystkie kury w liczbie około 20. Jak tłumaczy specjalista, zamiłowanie do zwierząt hodowanych na przydomowych podwórkach zapewne wynika z faktu, że niedźwiedzica została zbyt wcześnie odstawiona przez swą rodzicielkę i musiała zacząć funkcjonować na własną łapę. Wspomniana matka jest dobrze znana badaczom. Już wcześniej wydała na świat potomstwo, którego zachowanie „odbiega od normy”.

W opinii Łukasza Lisa, rzecznika prasowego Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska

w Rzeszowie, niedźwiedzie bardzo łatwo dostosowują się do życia w pobliżu człowieka. Pomimo młodego wieku słynny ostatnio osobnik szybko trafił na źródło łatwego pożywienia. Rozsmakował się w kurach i kaczkach. Potrafi wejść na podwórko, złapać i zadusić ofiarę, a zaraz potem pożyć ją na oczach ludzi.

Niedźwiedzica początkowo przemierzała tereny gminy Solina. Widziano ją w Bereźnicy Wyżnej, Woli Matiaszowej, Górzance, Terce, Bukowcu, Wołkowie, a nawet w ruchliwym Polańczyku. Profesor Henryk Okarma, biolog, badacz ssaków drapieżnych, wieloletni dyrektor Instytutu Ochrony Przyrody PAN w Krakowie, w ciemnych barwach widzi dalsze działanie samicy. – Już wie, że kury są smaczne i będzie to robiła nadal. Oglądałem nagrania i jestem zdania, że jest już, niestety, zdegenerowana.

DRAPIEŹNIK NA CELOWNIKU

Młoda niedźwiedzica wyzbyła się naturalnego lęku przed człowiekiem, dlatego trudno przewidzieć jej reakcję podczas kontaktu, zwłaszcza niespodziewanego, z ludźmi. W obawie o ich zdrowie, a nawet życie, rozważany jest ostrzał zwierzęcia. Jeszcze w czerwcu wójt gminy Solina wystąpił o wydanie zgody na takie działania do Generalnego Dyrektora Ochrony Środowiska w Warszawie, w którego gestii leży taka decyzja.

W wyniku skarg mieszkańców Adam Piątkowski już wcześniej reagował. W marcu władze gminy Solina wystąpiły do RDOŚ w Rzeszowie o pozwolenie na płoszenie zwierzęcia. Pozytywna odpowiedź umożliwiła odstraszanie niedźwiedzicy metodami hukowymi. Decyzję wykonywała Fundacja Bieszczadzki z Bukowska. Najczęściej używano do tego petard, ale akcja nie przyniosła spodziewanych wyników. Według Henryka Okarmy zwierzę jest już przyzwyczajone do hałasów, dlatego ani odgłosy ludzi, ani aut nie robią na nim większego wrażenia.

Adam Piątkowski uważa, że wyczerpał już wszelkie środki, które zawarte były w decyzji RDOŚ. – Odpowiadam za bezpieczeństwo gminy, a już całe fundusze na zarządzanie kryzysowe poszły na ten cel – podkreśla. Innego zdania

jest jednak Łukasz Lis. Według niego wójt jeszcze nie wykorzystał wszystkich możliwości. Może np. wystąpić o rozszerzenie pozwolenia na ostrzał kulami gumowymi lub zwierzęta odłowić i przenieść w inne miejsce.

Prof. Okarma z dystansem podchodzi do tych metod. Z jednej strony zwraca uwagę, że odstraszanie przy użyciu gumowych kul jest praktykowane w Tatrach, ale tam problematyczne niedźwiedzie są oznakowane. Ich ruchy są monitorowane, więc można szybko i w miarę skromnymi siłami reagować na aktywność drapieżników. Natomiast w rejonie, w którym nasza bohaterka przebywa, należałoby poddać obserwacji wszystkie wsie i domostwa, a to tego potrzeba wiele osób.

Według naukowca odstraszanie za pomocą gumowych kul jest u nas praktycznie niewykonalne. – Jednorazowy ostrzał kulami gumowymi nic nie da. To trzeba realizować z żelazną konsekwencją. Musiałaby za każdym razem poczuć ból, gdy zbliża się do wsi – wyjaśnia. – Jeśli tak się nie stanie, nie będzie rozumiała tych bodźców i zacznie wariować. Również odłowienie i przeniesienie na inny obszar może nie dać według profesora pożądanego efektu. – Należałoby ją wywieźć w teren, gdzie nie ma ludzi, kur i resztek – zaznacza – takiego miejsca w Bieszczadach nie ma. To będzie tylko przeniesienie problemu.

TROPEM ŻUBRA PULPITA

Słowa biologa znalazły potwierdzenie w rzeczywistości. 26 czerwca w Bereźnicy Wyżnej udało się trafić niedźwiedzie nabojem ze środkiem usypiającym. Po przebadaniu wywieziono ją w okolicy Maniowa. Zwierzę otrzymało także obrozę telemetryczną, której zadaniem jest wskazywanie aktualnego miejsca jego przebywania. Jednak drapieżnik szybko wrócił do siedzib ludzkich. Już po dwóch dniach od wywiezienia pojawił się w okolicy najbliższej wsi. Potem przemieścił się w pobliże Cisnej. Był intensywnie płoszony, więc dotarł w okolice Zalewu Solińskiego, gdzie w pobliżu Werlasu wypoczywała mieszkanka Brzozowa. Pani Sylwia zarejestrowała na nagraniu miśka z charakterystyczną obrozą wspinającego się na drzewo. – Usiadłam pod drzewem. Zerknęłam w górę i mnie zatkało. Godzinę wcześniej przeszedł obok tarasu – opowiada kobieta.

Codziennie niedźwiedzica pokonywała od kilku do kilkunastu kilometrów, aż dotarła do Sanoka. Jej obecność stwierdzono 6 lipca w pobliżu sanockiego skansenu oraz na Białej Górze, a w nocy z 7 na 8 lipca widziano ją spacerującą ulicami Szopena, Zacisze i 2. Pułku Strzelców Podhalańskich. Mieszkańcy zauważyli brunatnego drapieżnika także w Trecpy i ostatnio na

poboczu drogi prowadzącej z Sanoka do Lisznej. Z przekazów świadków wynika, że kierowała się do lasu w stronę Wujskiego.

IDZIE NA ŁATWINĘ

Społecznicy z Fundacji Bieszczadzki zwracają uwagę, że niedźwiedzica nie będzie siedzieć w lesie, bo jest nauczona inaczej. – Żeby oduczyć ją podchodzenia do skupisk ludzkich trzeba dostarczać jej negatywnych bodźców. W tym celu strzela się do niej gumowymi kulami. Jeśli bodźce będą powtarzać się regularnie, jest nadzieja, że wróci do lasu i nie będzie recydywy – konkludują.

Z Sanoka zwierzę zostało wypłoszone. Jeśli zacznie zdobywać karmę w lesie, to być może z upływem czasu porzuci myśl o posiłku zdobywanym bez ograniczeń w przydomowych obejściach. Zwierzęta jednak – tak jak ludzie – uczą się w różnym tempie. – Niedźwiadek na swoje nieszczęście trzyma się blisko zabudowy ludzkiej. To niedobry nawyk. Niestety to nie jest odosobniony przypadek tzw. niedźwiedzia problemowego. To trend wyraźnie wzrastający. Ta sytuacja jest efektem dłuższego procesu tzw. warunkowania pozytywnego. Dzikie zwierzęta kojarzą ludzkie zabudowy z łatwym dostępem pokarmu. O ile w innych rejonach Polski są to zazwyczaj bezpieczne koty, ewentualnie niewielkie drapieżniki, to w Bieszczadach problem jest o wiele większy. Stąd tak ważne staje się zabezpieczanie śmietników i kompostowników – zaznacza Łukasz Lis.

RDOŚ systematycznie informuje samorządy o problemie niedźwiedzi i wilków znajdujących stałą bazę bytu w pobliżu siedzib ludzkich. Wąbią je łatwo dostępne śmietniki i kompostowniki. – O ile samorządy i mieszkańcy nie są bierni na nasze apele o zabezpieczanie swego rodzaju stołówek dla niedźwiedzi, to w sezonie turystycznym sytuacja jest bardzo trudna do opanowania. Turyści często nie zdają sobie sprawy z konsekwencji pozostawiania niezabezpieczonych resztek pokarmu – wskazuje przyczynę tego stanu rzecznik RDOŚ.

UWAGA! NIEBEZPIECZEŃSTWO!

W obecnej sytuacji jedyną metodą zabezpieczenia ludności jest odstraszanie zwierzęcia. Czynności te będą kontynuowane do momentu, aż wyrobi w sobie naturalny lęk przed człowiekiem. W przypadku natknięcia się na niedźwiedzie powinniśmy zachować spokój, powołać się wycofać lub odsunąć z linii przejścia zwierzęcia, nie patrząc mu w oczy. Gdy już będziemy bezpieczni, powinniśmy powiadomić służby. Jeżeli zwierzę tylko było widziane blisko zabudowań, to należy ten fakt zgłosić pod alarmowym numerem telefonu 112.

wstęp wolny!

Ustrzyki Dolne
Rynek
29-30 lipca

wielki turniej wiedzy o serialu HBO
"Wataha", prowadzony przez
Leszka Lichotę

kino plenerowe

koncert zespołu Tołhaje

strefa edukacji i animacji dla dzieci

Sprawdź program:
filmowepodkarpacie.pl



Człowiek z końca i początku świata



Tadeusz Kwolek spędza w terenie większość dnia. Do domu wraca często dopiero o zmroku

Na łące porośniętej storczykami...

REPORTAŻ

KRZYSZTOF POTACZAŁA

Mówią o nim: człowiek z końca świata. W tym przypadku ten koniec jest przy granicy z Ukrainą, w polskich Bieszczadach, gdzie życie płynie wolniej niż gdzie indziej. Ale równie dobrze może to być początek.

Tadeusz Kwolek w uniformie leśnika siedzi na skraju łóżka i po kolei przegląda prywatne albumy fotograficzne. Spokojna twarz, uważne spojrzenie. Przy niektórych zdjęciach zatrzymuje się na dłużej, przypominając okoliczności ich powstania. Najczęściej wiąże się z niezwykłymi wydarzeniami w górach. Albumy są dokumentacją życia osobistego, ale ukazują też kawał bogatej historii.

PRZYJECHAŁ, ŻEBY ZOSTAĆ

Zaczął się dawno, w 1982 roku w Ustrzykach Górnych, gdy młody mężczyzna z plecakiem podążył do miejscowej kwatery drwali w odwiedziny do przyjaciela z rodzinnej wsi. Obaj wychowali się pod Rzeszowem, grubo ponad sto kilometrów od Bieszczadów, ale to z nimi związali dorosłe życie.

Jeździłem w ten zakątek od młodości, jednak wyłącznie turystycznie – opowiada Tadeusz i sięga pamięcią do dnia sprzed czterdziestu lat. – Wtedy też chciałem sobie położyć po werstepach, wspiąć się na połoniny i pogadać z kumplem, tymczasem los zrządził inaczej. Podczas rozmowy z lokatorem leśnego baraku doszło do mnie, że zamiast co jakiś czas przyjeżdżać, mogę tutaj zostać na stałe. Dobrze się składało; akurat oddawano dla leśników hotel robotniczy w Mucznem (po likwidacji rządowego ośrodka wypoczynkowego) i na gwałt potrzebowano nowej kadry. Do domu wróciłem już tylko po niezbędne rzeczy.

Od tamtego czasu Kwolkowi przybyło zmarszczek i nieco siwych włosów, a mimo to wciąż wydaje się tym samym, pełnym zapału do pracy i przemierzania gór człowiekiem. Uśmiecha się, gdy mówi, że dość szybko trafił na „koniec świata”. Jakby nadleśniczy przewidział, że ten młodzieniec, ledwie dwadzieścia kilka wiosen, doskonale poradzi sobie w miejscu wymagającym siły charakteru – zmagania z naturą w przepastnych jarach, w błocie i ście, z dala od kobiet i migających świateł miasta. Ale prawdziwy hart ducha pokazał dopiero parę lat później, gdy etat w nadleśnictwie zamienił na etat w Bieszczadzkiem Parku Narodowym. I kiedy z wieloosobowych kwater w Mucznem przeniósł się do koliby w Siankach. Tam po robocie, gdy drwale odjeżdżali na odpoczynek w odległych o kilkadziesiąt kilometrów osadach, nie było nawet jednego człowieka. Nie było też bie-

żące wody, prądu ani niczego, co wiązałyby się z cywilizacją. Tylko on i wielka pustka.

– Nie marzyłem o hulaszczym trybie życia – stwierdza. – Dużo bardziej ciągnęło mnie do książek i wędrówek. Kiedy z rzadka opuszczałem swoją samotnię i jechałem w sprawach do Ustrzyk czy Sanoka, zawsze przywoziłem stamtąd plecak wypełniony literaturą. W dodatku prawie wyłącznie naukową i popularnonaukową. Od dawna interesowałem się gatunkami roślin, chociaż dopiero po przejściu do parku narodowego głębiej poświęciłem się botanice. Każdą wolną chwilę przeznaczałem na wypady w teren i badanie tutejszej flory.

ODKRYCIA ROŚLINNE I MATERIALNE

Skąd taki ciąg do zgłębiania życia roślin? – Babcią była zielarka. Zmarła jeszcze przed moimi narodzinami, ale chyba mam po niej jakiś gen, który nie pozwala mi przejść obojętnie obok żadnego kwiatka czy chwastu.

To właśnie ta docieklivość sprawiła, że z czasem Kwolek, botanik amator, zaczął odkrywać dla polskiej nauki gatunki, o których wcześniej nie słyszano bądź też nie wiadano, że mogą rosnąć akurat w tym regionie Karpat. Na przykład podejrzał rutolistny, którego pierwsze i jedyne jak dotąd stanowisko leśnik zlokalizował w okolicy Bukowca i Sianek. Odkrył także trzy inne gatunki roślin: brodaczkę, goryczkę wąskolistną i starca długolistnego. Dokonania skromnego leśnika znane są największym polskim przyrodnikom i znajdują miejsce w wydaniach cenionych publikacji naukowych. Tadeusz Kwolek występuje w nich jako współautor opracowań, a jego nazwisko widnieje obok nazwisk osób z tytułami profesorskimi.

W zaroślach można natrafić na różne rzeczy, ale trzeba mieć wprawne oko oraz złyk poszukiwacza. Tadeusz uśmiecha się, gdy przetrzuca kolejną kartę albumu, i wspomina: – Przy dawnej potasznicy nieopodal Bukowca znalazłem kiedyś żarna młyńskie z 1944 roku. Nieco dalej, w świerkowym młodniku, leżała przykryta blachą wialnia do czyszczenia zboża. Okazało

się, że w pełni sprawna, można było nią jeszcze zakreślić. Wyniesiona po cichu z chłazy przed wysiedleniem w 1946 lub 1947 roku, w nadziei, że może gospodarz uda się wrócić i zacząć wszystko od nowa.

Swego czasu Tadeusz natrafił na fragment filara, najpewniej z dworu w Siankach. Naszedłem na niego przypadkowo, wyczułem coś twardego pod butem, no i spotkało mnie szczęście. Innym razem z kolegą znaleźliśmy rak fliśacki kowalskiej roboty. Służył zimą tutejszym, gdy przez rzekę przeciągali drewno. Ubierali na buty te raki, żeby się nie ślizgać. A głęboko w lasach zlokalizowałem przed laty żeliwne piecyki, zapewne z czasów wojny lub konfliktu ukraińsko-polskiego.

Kwolek ma więcej archeologicznych zastęg. Na przykład w kwestii zapomnianych źródeł mineralnych. Odkrył już cztery, w tym jedno takie, przy którym nadal, po wielu latach od wysiedlenia rdzennej ludności, leżały garnuszki. – Na jedno źródło naprowadził mnie zimą dzik. Szedłem jego tropem, w pewnym momencie zwierz nagle zбочzył i wszedł w taki niby krater. Właśnie tam było to źródło, ale wtedy jeszcze go nie zbadałem. Poszedłem znowu na wiosnę, był upał. Zobaczyłem, jak przez kamyczki i piasek wypływa woda, a po chwili poczułem, że zaczynam się chwiać. W ostatniej chwili udało mi się stamtąd wycofać, byłem blisko omdlenia. Niedługo później przyjechali studenci, wzięliśmy kubki, spróbowałem wodę. Była tak ostra, że aż paliła w gardło, ale wypłem cały garnuszek. A oni nie zdołali... Takich źródeł jest w okolicy więcej, niektórych do dzisiaj nie udało się zlokalizować.

ODCIĘTY OD LUDZI, OTOCZONY PRZEZ WILKI

Z podwórza przed chatą w Siankach widać sąsiedni kraj. W dole płynie graniczny San. Zdarzało się, że polskie konie przechodziły do ZSRR. Tamtejsi żołnierze zawsze je oddawali, bo nierzadko radzieckie krowy przechodziły do Polski i też należało je zwrócić. – To była taka wymiana w ramach przyjaźni sąsiedzkiej

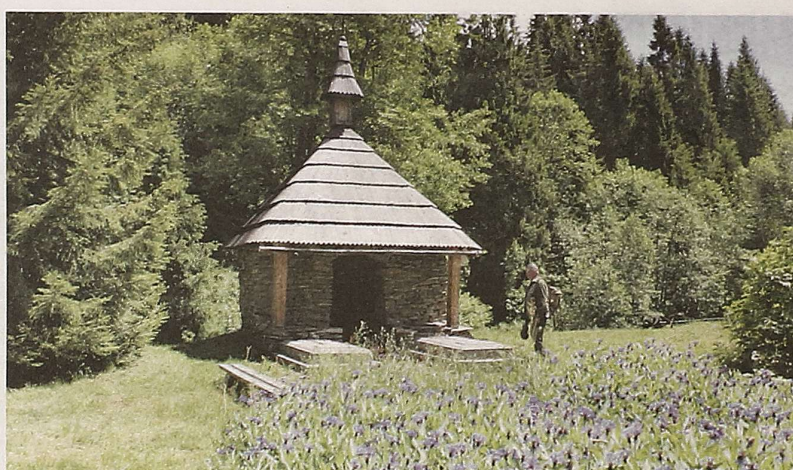


W ruinach młyna wodnego w przysiółku Holinata pod Siankami

Przy dawnej potasznicy w pobliżu Bukowca znalazłem żarna młyńskie z 1944 roku. Nieco dalej, w świerkowym młodniku, leżała przykryta blachą wialnia do czyszczenia zboża. W pełni sprawna, można było ją wziąć i używać

Widok na ukraińskie Sianki z polskiej strony wsi





Krzyż Treskotów tuż przy granicy z Ukrainą

Przy kaplicy grobowej rodziny Strońskiach w Siankach

FOT. KRZYSZTOF POTACZALA (6)

– opowiada Tadeusz. – Kiedyś, już za Ukrainą, odprowadzałem do granicy zagubioną kozę. Wcześniej jakoś przeszła przez rzekę i zaplątała się wokół drzewa. Podałem informację naszym pogranicznikom, a ci kolegom za miedzą. Zanim przyszedł ukraiński strażnik, minęły ze trzy godziny. W międzyczasie pojawili się polscy turyści. Zapytali, czy teraz pogranicznicy zamiast psów mają kozy. Odpowiedziałem im całkiem poważnie, że tak, ponieważ kozy są nadzwyczaj czujne i wywuchają nielegalnych imigrantów...

W Siankach życie go nie rozpieszczęło. Latem pół biedy, lecz kiedy nadchodził grudzień, zaczynały się kłopoty. Pewnej zimy zaspy śnieżne odcięły go od świata na trzy tygodnie. Jego sytuacja była tak poważna, że w razie zagrożenia życia mógł bez konsekwencji przekroczyć granicę z Ukrainą i tam znaleźć ratunek. W przetrwaniu pomogły mu nie tylko zgromadzone zapobiegliwie zapasy kaszy i konserw, ale też książki. I jeszcze samodyscyplina. – Codziennie ubierałem rakiety śnieżne i maszerowałem na pewną odległość, żeby zachować kondycję.

W inną zimę na zupełnym pustkowiu otoczyło go dziewięć wilków, a on miał w łufie pistoletu tylko kilka pocisków. – Nigdy wcześniej wilki blisko nie podchodziły, jednak tym razem przypadek sprawił, że niemal jednocześnie znaleźliśmy się przy padłym jeleniu. Drapieżniki potraktowały mnie jak konkurenta do zdobyczy, więc postanowiły pokazać swoją siłę. Kiedy były już dość blisko mnie, wypadł mi z ręki metalowy kij od nart i uderzył o wiązanie „desek”. To wystarczyło, by wataha odstała. Powoli się wycofałem, a one tylko odprowadziły mnie wzrokiem.

Po tych i kilku innych podobnie groźnych wydarzeniach dyrektor Parku uznał, że jego podwładny nie może dłużej mieszkać w takim odosobnieniu, gdzie warunki dyktuje wyłącznie natura. Po latach spędzonych w Siankach, ich jedyny lokator przeniósł się do Tarnawy Niżnej. Od lat to stamtąd jako podlesniczy wyrusza w swój rewir do Sianek, a w wolnych chwilach poświęca się badaniom z zakresu botaniki. Żeby tylko! Okazuje się, że równie mocno zajmuje go geologia. Na Opołonku odkrył wapienie z muszelmami – egzotyki, które znano przed wojną tylko w Bukowcu. Swoje odkrycia zgłasza zawodowym geologom, a oni już dalej prowadzą badania i opisują ich efekty w wydawnictwach specjalistycznych.

SIEDZIEŃ TYSIĘCY KSIĄŻEK

Dolina górnego Sanu jest szczególna z kilku powodów, lecz najbardziej z tego, że po wygnaniu autochtonów i spaleniu zabudowy (operacja „Wisła” plus wcześniejsze deportacje na Wschód) obszar ten wtórnie zdziczał. Jak wyglądał do wojny można rozpoznać między innymi po roślinności, choć laik temu nie podoła. W tym zakresie znawcą jest Tadeusz. – Dużo mówią nam konkretne gatunki kwiatów: narcyze, chabry miękkowłose i inne gatunki, które rosną na rumowiskach domów czy piwnic. Także roślinność, która nie jest endemiczna:

miecznica wąskolistna, wielosil błękitny albo szczywół plamisty. To taką rośliną otruto Sokratesa, a nie cykutą, jak się powszechnie uważa. On się rozprzestrzenił wzdłuż dróg. Wystarczy jedna surowa gałązka dla konia, żeby zjadł razem z sianem, i może paść martwy. Tak ta roślina jest toksyczna. A ile u nas trujących tojadów! Niedawno znajomy badacz ciem zlokalizował jedną, która żeruje właśnie na tojadach. To wielka rzadkość. Jedyne stanowisko w Polsce!

Kiedy w całej Tarnawie ciemno, w pokoju służbowej kwatery wciąż pali się światło, nieraz do pierwszej w nocy. Kwolek śleczy nad książkami, robi wypisy, porządkuje dokumenty i fotografie. Jego skromne lokum po suficie wypełnione jest książkami (łącznie około siedmiu tysięcy), ale próżno szukać tu komputera. – Nie korzystam, a tym, którzy wypominają mi zaoferowanie odpowiedzi, że zacząć korzystać na emeryturze. W zasadzie już prawie osiągnąłem wiek emerytalny, lecz chce mi się jeszcze pracować, a i dyrekcja Parku proponuje, żebym został na kolejne dwa lata. Wszystko zależy od tego, czy nogi mnie nie zawiodą. One w tej robocie najważniejsze.

Ze nogi jeszcze sprawne, świadczą zdobyte w ciągu półtora roku górskie odznaki turystyczne – ze szlaków beskidzkich, sudeckich, świę-

tokrzyskich i wielu innych. Razem z koleżanką, tak samo jako on botaniczką amatorką, jeżdżą też po Polsce i pomagają odkrywać nowe gatunki roślin. Również na Ukrainie, gdzie Tadeusz współpracuje z tamtejszymi przyrodnikami.

PULKOWNIKOWI NA RATUNEK

Swego czasu do Sianek i Tarnawy przyjeżdżał Kazimierz Doskoczyński, dawny pułkownik i szef rządowych ośrodków wypoczynkowych w Bieszczadach. Schorowany, z częściowym paraliżem po udarze, szukał pomocy u Kwołka, o którym kiedyś usłyszał, że ma niesamowitą moc w rękach, choć nikogo nie dotyka. Tadeusz rzeczywiście posiada niezwykle biopole. Najczęściej ludzie mają około 3 cm wokół siebie, a on 3 metry. – Jak zbliżę swoją rękę do miejsca bolącego u drugiego człowieka, to od razu czuję w ciele klucie igieł. Mogłbym być ekspertem w ZUSie i rozszyfrowywać symulantów – żartuje.

Sam sobie jest w stanie pomóc na 50 procent, innym dużo skuteczniej. – Była taka pani, moja sąsiadka, którą leczyłem ćwierć wieku temu, bo często bolała ją głowa. I od tamtej pory nie boli... Bez dotykania, absolutnie. Kiedyś pojechałem aż pod Włodawę na jarmark. Tam wójt rozpoznał przez listonoszy, że przyjechał uzdrawiacz

z Bieszczadów. To było dla mnie trochę kłopotliwe, ale już nie miałem wyjścia. Najpierw na próbę wysłano trzech dziadków. Nazajutrz przyszło piętnaście osób, na trzeci dzień ponad dwadzieścia, a na czwarty – pięćdziesiąt. Do pierwszej w nocy przyjmowałem „pacjentów”. Ostatni, stróż nocny, przyjechał najpóźniej. Myślałem, że już nic nie zrobię, a po chwili w wyniku mojego działania mężczyzna upadł. Na szczęście pod kontrolą, więc nic mu się nie stało.

Doskoczyński miał niedowład lewej nogi i części tułowia, ale mózg w normie. Mawiał, że Kwolek na niego dobrze działa, bo kiedy biegał na bliską odległość dłońmi, to czuje mrówki na ciele. Kiedyś Tadeusz zadał mu pytanie, dlaczego za jego przyzwoleniem zmasakrowano dolinę górnego Sanu, przeprowadzając rekultywację gruntów materiałami wybuchowymi. Pułkownik zapatrzył się w dal i odparł: – Ale za to zostawiłem wam drogi...

Czy Kwolek tęskni za samotniczym życiem w Siankach? – Trochę tak, ale i Tarnawa Niżna nie jest tak blisko nowoczesności, a graniczny San płynie tuż obok. Sąsiad postawił nawet przy drodze sztyl z napisem: 50 kilometrów do cywilizacji. – I niech tak zostanie – konkluduje.

WARTO SIĘ WYBRAC



19, 20, 21 LIPCA
GODZ. 19:00 || BILET 18 ZŁ
familijny / komedia || wiek +5 || czas 1 godz. 50 min



26, 27, 28 LIPCA
GODZ. 17:00 || BILET 18 ZŁ
familijny / komedia || wiek +6 || czas 1 godz. 45 min



Lata 80. XX wieku. Tablice propagandowe wzdłuż ulicy PCK w Ustrzykach Dolnych. FOT. FRANCISZEK ADAMCZYK

Pomysły władzy ludowej na rozwój miasta nad Strwiążem

HISTORIA

KRZYSZTOF POTACZAŁA

Za czasów Polski Ludowej corocznie 22 lipca obchodzono uroczyste święto Odrodzenia Polski, na pamiątkę ogłoszenia tego dnia 1944 roku Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Święto było okazją do przyznawania odznaczeń i ogłaszania planów. Jeden z nich znalazł się w Ustrzykach Dolnych.

Dokument w czerwonej twardej okładce z nagłówkiem PZPR przeleżał w piwnicy jednego z bloków kilkadziesiąt lat. Odkrył go lokator budynku podczas porządków. W stertach śmieci był m.in. projekt rozwoju miasta.

Papieryska są pożytkie, miejscami poplamione, ale warto się nad nimi pochylić. Niemal na wszystkich pieczętkach nagłówkowa: Komitet Miejsko-Gminny PZPR w Ustrzykach Dolnych, pod spodem podpisy z pieczęciami imiennymi albo tylko parafki. Jeden z dokumentów nosi nazwę „Kierunki rozwoju społeczno-gospodarczego miasta i gminy Ustrzyki Dolne w latach 1981-1985 - projekt”.

Wybraliśmy kilka fragmentów, które mogą być ciekawe zarówno dla starszego, jak i młodszego czytelnika. Pierwszy pamięta Ustrzyki i okolice z lat 70. i 80., drugi zaś może sobie wyobrazić, jak wtedy wyglądały, a jak wyglądać miały. W cytowanych fragmentach zachowano oryginalną pisownię.

BĘDIEMY SIĘ ROZBUDOWYWAĆ

„Naszym celem jest kontynuacja strategii partii zapoczątkowanej na VI Zjeździe, rozwiniętej na VII i VIII Zjeździe służącej wszechstronnemu rozwojowi społeczno-gospodarczemu i postępowi w zaspokajaniu potrzeb naszego społeczeństwa” - czytamy we wprowadzeniu. „W ostatniej 5-lacie na czoło wysunął się przemysł drzewny (...). Możemy śmiało powiedzieć, że zakłady przemysłu drzewnego [w Ustjanowej] dają już znaczną produkcję rynkową tarczy w oparciu o miejscowe zasoby drewna. Dalsze zagospodarowanie surowca i poszerzenie brakujących na rynku wyrobów, takich jak: segmenty podłogowe, płyty wiórowe, węgiel drzewny - uzasadniają budowę i uruchomienie kolejnych działów produkcji (...).

Dalej jest jeszcze ciekawiej: „Względnie ekonomiczne i poniesione już nakłady przemawiają

za słuszością rozszerzenia programu inwestycyjnego ZPD [Zakładów Przemysłu Drzewnego] o budowę w drugim etapie zakładu produkcji mebli i elementów budowlanych (...)”.

Największy w Europie kombinat drzewny padł razem z PRL. Opuszczony kolos w błyskawicznym tempie został ograbiony. Nikt nie poniósł konsekwencji, a przez dekady w wielu miejscach straszły przepastne zrujnowane hale, wykopy, kanały i studnie-pułapki, z których skradziono żeliwne pokrywy.

W najlepszych latach w zakładach drzewnych w Ustjanowej pracowało 1300 osób. Dla nich wybudowano osiedle PCK w Ustrzykach Dolnych (z racji ogromnego przyrostu naturalnego nazywane na przełomie lat 70. i 80. fabryką dzieci), dla kolejnych miało budować osiedle PCK 2 na kilka tysięcy osób. Nie zdążono nawet zacząć.

PRIORYTETY: MLECZARSTWO I WARZYWNICTWO

„Miasto i gmina Ustrzyki Dolne w produkcji mięsa, mleka i pasz od lat znajduje się w czołowie wojewódzkiej [istniejącego wówczas woj. krośnieńskiego] (...). Poniesione dotychczas nakłady na rozwój gospodarki żywnościowej stworzyły warunki dalszego wzrostu w przyszłej 5-lacie produkcji rolnej, zwłaszcza mleka i mięsa o co najmniej 20 proc. (...) Winno się:

- wybudować nowe obiekty hodowlane na 500 stanowisk w RSP [Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej] Krośnice, w Bandrowie i Jurczkowej oraz PGR Moczary;
- podjąć starania o powstanie co najmniej czterech gospodarstw specjalizujących się w produkcji warzywniczej, zapewniając kredyty na budowę cieplarni i tuneli foliowych;
- doprowadzić do budowy cieplarni w RSP Krośnice i podjąć produkcję warzyw, jak to miało miejsce w latach 1954-63;
- w gospodarce żywnościowej, zwłaszcza na odcinku deficytowej masy towarowej na tut. terenie (warzywa) zwiększyć liczbę członków pracowniczych ogródków działkowych. Na te cele należy zabezpieczyć środki na wykup i uzbrojenie terenów na ogródki (...)”.

W RSP produkcji warzywniczej w latach 1954-1963 prowadzili greccy emigranci polityczni. To oni założyli spółdzielnię. Potem produkcja ta nigdy się nie odrodziła. Również planowana uprawa warzyw w specjalistycznych gospodarstwach została jedynie na papierze, za to w Ustrzykach istotnie powstało mnóstwo ogródków działkowych, które funkcjonują do dziś.

TURYSTYCZNY ROZMACH NA CZELE Z „LAWORTĄ”

„Walory przyrodnicze i turystyczno-wypoczynkowe tworzą z Ustrzyk Dolnych znany w kraju

ośrodek (...). Odwiedza go rocznie ponad milion (!) turystów i wczasowiczów, w tym coraz bardziej przeważają usługi pobytowo-wczasowe, i to zarówno latem, jak i zimą. Zapotrzebowanie (...) jest o wiele większe w porównaniu z możliwościami obecnej bazy noclegowej i usług towarzyszących. Uzasadnia to potrzebę:

- budowy obiektu hotelowo-żywieniowego,
- rozbudowę domu wczasowego „Laworta” z poszerzonym zakresem usług,
- kontynuację budowy obiektów wczasowych cementowni Ożarów, stancji ZHP, rozbudowę obiektów wczasowych zakładów chemicznych Sarzyna i WSI Przemysł,
- ukończenie budowy ośrodka wypoczynku sobotnio-niedzielnego dla miejscowych załóg zakładów pracy w rejonie Hoszowa”.

W latach 70. i 80. Ustrzyki rzeczywiście nie narzekały na bark turystów. W „Laworcie” regularnie gościli na zgrupowaniach sportowcy, harcerzy było zatrzęsienie, a wiele zakładów pracy z różnych regionów Polski chciało tu mieć swoje bazy wypoczynkowe. Jednak nie rozbudowano wtedy ani nie poszerzono zakresu usług w eleganckim jak na tamte czasy hotelu, ośrodek wypoczynku weekendowego okazał się niewypałem, a wraz z transformacją ustrojową i gospodarczą zaczęły padać pracownicze bazy urlopowe, np. zakładów chemicznych z Nowej Sarzyny czy Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego. W nowej rzeczywistości już mało kogo było stać na utrzymywanie takiej substancji. Nawet ZHP pozbyło się swojej bazy przy ówczesnej ul. Dzierżyńskiego (dzisiaj Korczaka).

ŻEBY JUŻ NIE KRĘCIĆ KORBKĄ

„Miasto nie było i nie jest przygotowane do intensywnego rozwoju transportu i motoryzacji (...). Zajdzie [wkrótce] uzasadniona potrzeba połączenia ul. Fabrycznej z ul. Nadgórną w obrębie ZOZ - Laworta. Zachodzi potrzeba budowy zajezdni PKS, odnosi się to również do budowy dworca PKS w Ustrzykach D. (...) Mimo znacznego wzrostu przewozów towarowo-osobowych (...), a także modernizacji sieci i rozszerzenia transportu w wyniku połączenia tranzytowego, obiekt budynku stacyjnego PKP pozostał w stanie z przed pierwszej wojny światowej (...). Zachodzi więc potrzeba jego rozbudowy”.

I dalej: „Największe opóźnienia rozwojowe występują w łączności. Ustrzyki Dolne są jednym z nielicznych miast nie posiadających automatycznej centrali telefonicznej. Liczba abonentów wynosi 650, przewiduje się dalszy przyrost do roku 1985 - 1500 abonentów (...)”.

Drogi łączącej ul. Fabryczną z Nadgórną nie

wybudowano do dzisiaj. Kilkanaście lat temu zlikwidowano przewozy kolejowe pasażerskie i towarowe (obecnie pasażerskie z wolną się odradzają), ale budynek stacji jest wykorzystywany przez inne instytucje niż kolejowe. Ręczna centrala telefoniczna i telefony na korbkę jednych denerwowały, innych rozbierały, a telefonistki były najlepiej poinformowanymi osobami w mieście. Automatyczną centralę zamontowano dopiero w latach 90.

DUŻO DZIECI, LECZ MAŁO PRZEDSZKOLI

„Nie mamy, mimo znacznego postępu, rozwiniętego na miarę obecnych potrzeb i wymogów szkolnictwa zawodowego, zwłaszcza średniego. Temu celowi będzie służyć kontynuacja i zakończenie w przyszłej 5-lacie budowy kompleksu obiektów zespołu oświatowo-wychowawczego z zapleczem technicznym do nauki zawodu (...). Z internatami dla młodzieży i mieszkaniami dla kadry pedagogicznej oraz z zapleczem rekreacyjno-sportowym. Nie zaspokojone są również potrzeby w zakresie wychowania przedszkolnego (...). Rozwój przemysłu drzewnego (...) spowodował podwojenie liczby ludności, głównie na osiedlu PCK, gdzie niezbędne jest przedszkole na 200 miejsc (...), jak również żłobek na 120 miejsc (...)”.

Powstało technikum drzewne, które w ciągu następnych lat wypuściło na rynek pracy setki fachowców. Po likwidacji kombinatu drzewnego zasilili szeregi bezrobotnych. Nie zbudowano planowanych internatów i mieszkań dla nauczycieli, nie mówiąc już o zapleczu rekreacyjnym. Na osiedlu PCK nie powstało ani przedszkole, ani żłobek, dlatego istniejące w mieście placówki były wciąż przepełnione.

CHCIAŁOBY SIĘ POSKAKAĆ

„Czynnikami wzbogacającym materialny i kulturalny dorobek miasta i gminy (...) są i będą czyni społeczne. W ramach ich realizacji należy podjąć:

- budowę skoczni narciarskiej, krytej pływalni, nowych boisk do gier, kregielni, placów zabaw dla dzieci, amfiteatru przy ul. Nadgórnej (...), dalsze zagospodarowanie parku kultury, sportu i wypoczynku;
- budowę parkingu postojowego dla pojazdów zaprzęgowych, budowę urządzeń i reaktywowanie działalności sekcji szybowcowej i lotniarskiej (...)”.

Skocznia pozostała w sferze pobożnych życzeń. Kryta pływalnia powstała dopiero po latach, już za demokratycznej Polski, dzięki pieniądзом z MEN i ze sprzedaży ośrodka w Arłamowie. Do teraz nie ma amfiteatru, a o kregielni nikt nie wspomina. Nie zbudowano parkingu dla zaprzęgów (było ich z roku na rok coraz mniej) i nie wznowiono sekcji szybowcowej. Tego akurat żal - do wybuchu drugiej wojny światowej w Ustjanowej istniała prestiżowa szkoła szybowcowa. W jej miejscu w latach 70. wzniesiono kombinat drzewny. Obecnie zostały po nim: stumetrowy kominek, kilka ruin i teren zagospodarowany częściowo przez prywatne spółki.

HISTORIA I TURYSTYKA

MATEUSZ PODKUL

Spośród wielu wsi, w których do wysiedleń z lat 40. XX wieku kwitło życie, a obecnie są wyludnione, najchętniej odwiedzana przez turystów jest Łopienka. Ale nie mniej ciekawą historię ma Dydiowa. Wybierzmy się na to pustkowie i odkryjmy to, co niewidoczne.

Do pustej dzisiaj wsi można dojść drogą, która zaczyna się za szlabanem przy nieczynnym wypale węgla drzewnego. Leśny trakt prowadzi poprzez zbocza Kiczery Dydiowskiej w kierunku granicy. Po godzinnym marszu nieoznakowaną trasą i pokonaniu lasu osiąga się rozległe łąki, które schodzą ku granicznemu Sanowi. Rzeka w tym miejscu zaczyna spory łuk. Za nią – na wprost, po prawej i po lewej – znajdują się już tereny po stronie ukraińskiej, niegdyś centrum życia nieistniejącej współcześnie miejscowości.

POD JEDNYM DACHEM

Dydiowa, lokowana w dobrach rodu Kmitów przed 1529 rokiem, swą nazwę wywodzi od ruskiego (ukraińskiego) słowa „did”, oznaczającego „dziada, staruszka, żebraka” lub od ruskiego terminu „didowa”, które można przetłumaczyć jako „dziadowa; należąca do dziada”. Od 1 października 1977 roku do 1 kwietnia 1981 roku, w wyniku zmian nazw miejscowości w południowo-wschodniej Polsce, polską część wsi przemianowano na Zaczysze. O ile cała akcja była nieuzasadniona i wynikała z antyukraińskich fobii wojewódzkich i rządowych notabli, to akurat funkcjonująca krótko nazwa świetnie oddaje atmosferę Dydiowej.

Miejscowość, pod względem własności, przed wiekami dzieliła podobne losy jak okoliczne włości, pierwotnie należące do Kmitów. Zachowane źródła informują, że później jej właścicielami byli m.in. Fredrowie, Stadnicy, Mnischowie i Wisłocy. Praktycznie w całości zamieszkiwała ją ludność ruska.

Z czasów galicyjskich znany jest epizod aresztowania – w efekcie donosu – ukraińskiego pisarza, poety i działacza społecznego Iwana Franki. Przebywał on w 1890 roku u swego szkolnego kolegi księdza Iwana Kuziwa, miejscowego parocha. Ale już wcześniej był w tych stronach wraz ze swą małżonką Olgą. Kobieta w 1886 roku zaobserwowała w Dydiowej i w sąsiednim Łokciu interesujące formy życia rodzinnego. W obu tych wsiach po 2-3 rodziny zajmowały jeden dom, żyjąc we wspólnocie gospodarczej charakterystycznej dla archaicznego ustroju rodowego. Struktura ta opierała się na stosunkach patriarchalnych.

Pełnia nieomal autorytarnej władzy w chłozie należała do ojca – głowy domu. To on wyznaczał obowiązki wszystkim domownikom, których w jednej izbie mogło pomieszkiwać nawet 15. Ojciec sam egzekwował prawa, reprezentował rodzinę na zewnątrz oraz odpowiadał za finansowe interesy. Decyzji w tej kwestii nie musiał konsultować z domownikami. Z drugiej strony był zobowiązany do zadbania o to, żeby członkom jego rodu nie zabrakło soli, żywności, odzieży i obuwia.

Przed śmiercią ojciec rodziny wyznaczał swego następcę, którego zwano „zawidcą”. Ten miał niemal identyczne prawa, lecz nie mógł zarządzać niepodzielnie majątkiem. Skrupulatnie go z tego rozliczano. Życie w wielkich rodzinach uważano za świętą wolę ojców i dziadów.

SÓL PRZECIW ZŁYM DUCHOM

Niecodzienne praktyki także w późniejszych latach ściągają do Dydiowej etnografów i antropologów. Tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej Aleksander Kuczera, sędzia z Sambora,

Tam, gdzie mieszkał dziad



Na rozległych łąkach pustej Dydiowej

ra, z zamiłowania historyk i folklorysta, opisał ciekawy zwyczaj pogrzebowy praktykowany w Dydiowej. Kiedy zmarły został złożony do trumny i przykryty wiekiem, sypano na jej czterech rogach sól. Rodzina obchodziła trzy razy trumnę dookoła, każdorazowo zlizując to „białe złoto”. Wierzono, że takie praktyki stanowią doskonałe lekarstwo przeciwko złym mocom.

Na początku XX wieku przez południową część wsi poprowadzono kolejkę wąskotorową z Sokolik Górskich do Ustrzyk Górnych, wzdłuż potoku Muczny. Tą drogą transportowano drewno spod połonin do doliny Sanu. Ciuchcia przestała kursować początkiem lat trzydziestych. Obecnie dawnym nasypem biegnie droga asfaltowa ze Stuposian do Tarnawy Niżnej.

Początki Wielkiej Wojny zapisały się niezbyt przyjemnie dla mieszkańców Dydiowej. W zachowanym liście z listopada 1914 roku autor Iwan Proć donosił: „przez wieś przejeżdżali i grabili wszelkiego rodzaju kozacy: kaukaski, dońscy, czerkiescy, a ostatnio był również patrol rosyjskich dragonów z wielgasy pikaniami. Chwalić Boga, moskiewskie «rządy» trwały krótko, bo nasze wojsko wyparło moskali z powiatu turczańskiego, gdzie pozostawili po sobie chyba tylko smutną sławę grabieży i gwałtów”.

W Dydiowej i Łokciu po 2-3 rodziny zajmowały jeden dom, żyjąc we wspólnocie gospodarczej charakterystycznej dla archaicznego ustroju rodowego

Przed wojną dydiowskie domostwa ciągnęły się głównie po obu stronach drogi prowadzącej tutaj prawym brzegiem Sanu z Lutowsk do Tarnawy Niżnej. Dzisiejsza, polska część wsi, gdzie się spojrzysz na przedwojenny arkusz mapy Wojskowego Instytutu Geograficznego, raziła niemal zupełnym brakiem zabudowy.

W Dydiowej w okresie międzywojnia żyło także 14 rodzin żydowskich, wśród nich najbardziej szanowany był młynarz i właściciel tartaku Hagler. Budynek, w którym mieszkał służył miejscowym Żydom za dom modlitwy. Zmarłych tutejszych wyznawców religii mojejższej grzebano na kirkucie w Lutowskach.

WYSIEDLENIE I ZAKOPANY DZWON

Cały świat Dydiowej, jak i sąsiednich wiosek, wywrócił się we wrześniu 1939 roku. Okupanci na



Tyle zostało po dawnej bacówce. Spłonęła latem 2018 roku FOT. ANTONI MROWIEC (2)

Sanie ustanowili granicę, która przecięła wieś na dwie części, przy czym niemal cała ludność znalazła się pod butem sowieckim. Plebania greckokatolicka w latach 1939-1941 służyła żołdakom Stalina za strażnicę graniczną. Podobną funkcję pełnił jeden z dwóch dydiowskich dworów – ten w górnej części wsi. Sowieci zajmowali go jeszcze przez kilkanaście lat po zakończeniu wojny i finalnie wysadzili w powietrze.

Już w marcu 1940 roku dydiowianie, jako mieszkańcy strefy przygranicznej, zostali wysiedleni do wsi Rajłów koło Stryja, dotychczas zamieszkałej przez potomków niemieckich kolonistów. Utraceni z nowymi sąsiadami sprawili, że po dwóch latach, już po ataku III Rzeszy na Związek Radziecki, Niemcy z powrotem przesiedlili całą ludność do Dydiowej, gdzie zastali rozszabrowane przez Sowietów domostwa.

„Wyzwolenie” przyniosło Dydiowej kolejną dawkę tragedii. Na początek większość zdolnych do walki mężczyzn wcielono do armii radzieckiej. Później, na wiosnę 1945 roku, nowa władza spod znaku sierpa i młota nakazała mieszkańcom spakować dobytek. Po wysiedleniu ich w rejon Sokoła pozostał oczyszczony pas przygraniczny na prawym brzegu Sanu o szerokości 800 metrów. Zanim po raz wtóry dydiowianie opuścili ojcowiznę, zakopali dzwon cerkiewny, którego do dziś nie udało się odnaleźć.

W czerwcu 1946 roku życie w Dydiowej zamarło, gdy ostatnie osoby, tym razem z 15 domów po lewej stronie Sanu, wywieziono do ZSRR. Po radzieckiej stronie wioski, w tzw. domu stolarza, pozostała jedna rodzina.

MATERIALNE ŚWIADECTWA PRZESZŁOŚCI

Cerkiew greckokatolicka – zbudowaną w 1860 roku, także dzięki 300 zł przekazanym przez byłego cesarza Austrii Ferdynanda I – zburzył radziecki celnik w 1957 lub 1958 roku. O jej loka-

lizacji świadczy dziś tylko podmurówka i współczesna kaplica, którą można dostrzec na wznieśieniu po ukraińskiej stronie granicy. Wcześniej, w 1893 roku, świątynia posłużyła za scenę zawarcia związku małżeńskiego przez córkę właścicieli Dydiowej i Dwernika – Marię Gierowską i komendanta żandarmerii z Lutowsk Ludwika Banacha. Sytuacja ta dowodzi, że rzymskokatolickie polskie ziemiaństwo egzystowało w ścisłym powiązaniu z cerkwią unicką.

Wypożyczenie świątyni mieszkańcy zdążyli tuż przed powojennym exodusem przenieść do cerkwi w pobliskim Dniestrzyku Dębowym, gdzie pieczętowanie opiekował się nim ksiądz Stefan Drymała. Ostatecznie po latach zabrali je na Sokalszczyznę. Dwa cmentarze – cerkiewny i grzebalny – po wojnie były wykorzystywane jako łąki przez miejscowy kołchoz.

Obecnie teren wsi jest opustoszały. Po polskiej stronie do początków sierpnia 2018 roku stała bacówka. Ogień, który wcześniej strawił często odwiedzaną chatkę pod Obnogą, tym razem dotarł tutaj. Po popularnym miejscu nocowania na dziko pozostał jedynie kikut ceglanego komina, resztki pieca oraz kilka naczyń.

W zakolu Sanu zachowały się pozostałości młyna wodnego. Poszukując ich należy pamiętać, że to najbliższe sąsiedztwo granicy, o czym przypominają słupki – polskie i ukraińskie – po obu stronach rzeki. Niezachowanie odpowiedniej odległości od kordonu może zakończyć się kilkusetzłotowym mandatem nałożonym przez straż graniczną.

Dydiowa niewątpliwie stanowi atrakcyjny teren do penetracji. Jest tutaj wszystko, co stanowi o wyjątkowości tych okolic: dzikość, tajemnica, graniczny San. Adrenalinę podnosi również ostrzeżenie przed niedźwiedziami umieszczone już na powitanie na szlabanie obok muzeum wypału.

ROZMAITOŚCI

W ruinach pełnych tajemnic

Turyści zmierzający w Bieszczady trasą z Sanoka przez Zatuż do Leska przejeżdżają obok góry Sobię, która wznosi się tuż nad zakolem Sanu. Jej szczyt wieńczą ruiny zamku Kmitów. Zakończono tam prace związane z rekonstrukcją urządzeń turystycznych.

- Odnowiliśmy mostki i barierki na trasie wiodącej do ruin, ale najważniejsze z punktu widzenia bezpieczeństwa było odnowienie platformy widokowej i zabezpieczenie na nowo miejsc, gdzie z ruin ospują się kamienie - wylicza Zbigniew Pawłowski, szef Nadleśnictwa Lesko.

BOGACTWO ROŚLIN

Cała góra Sobię, licząca zaledwie 5,43 ha, uznana została w 1970 roku za rezerwat przyrody. Wprawdzie kilkaset lat temu musiała być ona pozbawiona leśnej roślinności, ale czas i warunki klimatyczne sprawiły, że występują tu dziś interesujące zbiorowiska leśne. Najciekawszym jest grąd w odmianie wschodniokarpackiej z salatiną leśną i bluszczem kosmatym. W runie można oglądać ziarnopłon wiosenny, świerżbę korzenną, obrazki plamiste, a na niewielkiej powierzchni również trybulę lśniącą. Łącznie opisano tu aż pięć podzespołów grądowych (wilgotny, typowy, suchy, ciepłolubny i ubogi).

Północną część rezerwatu zajmuje podgórska forma buczyny karpackiej z paprotnikiem kolczystym, żywcem gruczołowatym i żywokostem lekarskim. U podnóża góry występują zbiorowiska łęgowe: wikliny nadrzeczne i nadrzeczna olszyna górską z właściwą im różnorodnością gatunkową. Odzwierciedlają one pełną gamę warunków ekologicznych: od borów do lasów i od zbiorowisk kserotermicznych po łęgi.

GOŚCIŁ TU KRÓL JAGIELLO

Teren ten został włączony na powrót do Rzeczypospolitej w 1340 roku, a Kazimierz Wielki rozpoczął w Ziemi



Widok z platformy widokowej na dolinę Sanu. FOT. EDWARD MARSZALEK

Sanockiej wielką akcją osadniczą. Ważną rolę odegrał w niej ród Kmitów, który zbudował tu jedno z największych latyfundiów w ówczesnej Polsce. Składało się ono z kluczy: dubieckiego, dynowskiego i sobieńskiego. Klucz sobieński, położony w dolinie górnego Sanu, obejmował w XVI wieku 58 wsi. Jego centrum stanowił warowny zamek wzniesiony właśnie na górze Sobię. Przypuszcza się, że wcześniej, za panowania książąt ruskich, istniało w tym miejscu grodzisko lub monaster, na co wskazywałaby nazwa pobliskiej wsi Manasterzec. Położenie góry daje znakomite możliwości obronne; z jednej strony szeroki widok na dolinę Sanu, z drugiej wysokie skarpy brzegowe potoku Sobienka.

W 1417 roku gościem na sobieńskim zamku był sam król Władysław Jagiełło. Z jego pobytu związana jest interesująca historia. Otóż Piotr Kmita, zwany Lunakiem, ówczesny pan na Sobieniu, otrzymał nagłe wezwanie do stawienia się na sanockim

zamku, dokąd naonczas miał przybyć monarcha. 1 maja tegoż roku stawił się Kmita w oznaczonym miejscu, spotykając króla w towarzystwie Elżbiety z Pileckich Granowskiej, wojewodzianki sandomierskiej. Okazało się, że na dzień następny Jagiełło zaplanował swój ślub z Elżbietą. Była ona już potrójną wdową o dość burzliwej przeszłości. Jednak mimo słusznego wieku wciąż zachwycała urodą. Małżeństwo to zapewne nie podobalo się części dworzan, więc całą ceremonię przygotowywano w tajemnicy. Nazajutrz - 2 maja - w kaplicy zamkowej w Sanoku sprowadzony ze Lwowa arcybiskup Jan udzielił ślubnego błogosławieństwa. Wcześniej jednak wydarzył się wypadek, który przetrwał w miejscowej tradycji do dziś. Otóż karetą wioząca królewską parę przed ołtarz ugrzęzła po osie w błocie i trzeba było posyłać na folwark po woły, aby ją wyciągnąć. Narzeczeni musieli odbyć część drogi na piechotę. W tym czasie Kmita zaprosił Elżbietę, aby wraz ze świeżo poślubionym monar-

chą udała się do jego komnat na Sobieniu. Zaproszenie zostało przyjęte i jeszcze tego dnia król wraz z kilkunastoma dworzanami gościł u Kmity w sobieńskiej fortecy. Podziwiając solidne mury i widoki z wieży zamkowej, oczekiwał poprawy pogody, aby zapolować na niedźwiedzia. Jednak kaszel dokuczający Elżbiecie zmusił króla do wyjazdu z Sobienia.

DUCH CZARNEJ DAMY

Wkrótce rozegrało się na zamku tragiczne wydarzenie. Jedyna córka Piotra Kmity, Helena, przymuszona została przez ojca do zamążpójścia. Jej „wybrankiem” miał być wojewoda Stanisław Łaszc. Był to podstarzały wdowiec. Helenka wielokrotnie i bezskutecznie błagała ojca, aby swą decyzję zmienił. Gdy już uroczystości ślubne były przygotowane, panna młoda wieczorem, przy pełni księżyca wyszła w zwiewnej sukni na mury zamkowe i tam, gdzie skarpa stromo opada do Sanu, rzuciła się w jego wezbrane wiosennymi roztopami wody. Nigdy jej ciała nie znaleziono.

Jednak podobno duchy tragicznie zmarłych wracają do miejsc, w których wcześniej żyli. Może właśnie Wam uda się zobaczyć w sobieńskich ruinach ducha pięknej Helenki? Może też ukazać się Wam Czarna Dama, wdowa po jednym z Kmitów, która spłonęła w pożarze Sobienia w 1474 roku, kiedy to zamek został zdobyty i zniszczony przez Węgrów. Od tej pory popadał on w ruinę, zaś rodową siedzibę Kmitów przeniesiono do Leska.

Rezerwatem zarządza Nadleśnictwo Lesko. Troską miejscowych leśników jest zachowanie walorów krajobrazowych i przyrodniczych Sobienia. Dlatego przed laty dużym nakładem pracy odkrzaczono teren ruin oraz wykonano platformę widokową, z której można podziwiać iście królewski widok na Bieszczady.

EdM, MPR

Do lasu na maliny

W końcu w naszych lasach owocują maliny! Mało tego, tegoroczna ilość stońca sprawiła, że są bardzo słodkie. Warto się udać na spacer z łubianką, aby mieć przysmak, który nie tylko pysznie smakuje, ale też leczy. Do łubianki dobrze by było spakować również papierową torebkę na... malinowe liście.



FOT. ANNA MOSSAKOWSKA

No właśnie - wszyscy wiemy, że owoce maliny są zdrowe. Malinowy sok pijemy często na przeziębienia czy poprawę odporności. Mało kto wie natomiast, że herbata z liści malin jest równie cenna. Albo i bardziej, gdyż niektóre właściwości ma jeszcze mocniejsze niż owoce.

W tradycyjnej medycynie ludowej liście malin były używane od dawna jako bogate źródło witaminy C. Poza tym, w tym ziele znajdziemy dużo innych składników działających pozytywnie na nasz organizm: flawonoidy, garbniki, sily, kwasy organiczne czy sole mineralne. Herbata zrobiona z liści będzie działała napotnie i przeciwgorączkowo, podobnie jak owoc. Jednak nie tylko. Możemy wykorzystać jej działanie przeciwzapalnie i przeciwbakteryjnie, a także wzmacniać nią swój układ odpornościowy. Ponadto, dzięki zawartości polifenoli, pomaga zwalczać wolne rodniki i opóźnia starzenie się organizmu, a także odtruwa i oczyszcza. Tak więc nie tylko w czasie choroby, ale również profilaktycznie, czy po prostu dla urody - warto ją pić.

Dla urody warto też stosować napar zewnętrznie - można nim np. przemywać skórę z wypryskami. Ponadto badania wykazują, że maliny mogą obniżyć poziom cukru we krwi oraz insulinooporność.

Niesamowicie, z ilu cennych właściwości malin możemy korzystać nawet jeszcze przed lub po okresie owocowania! Warto jednak pamiętać, o ile sami zbieramy liście, aby były zdrowe i zbierane z krzaków dalekich od ulic, z miejsc niezanieczyszczonych. Suszenie też odgrywa ważną rolę w procesie pozyskiwania zioła. Liście suszymy w miejscu przewiewnym i zacienionym - na słońcu straciłyby swoje właściwości. Przechowujemy natomiast w szczelnie zamkniętym słoiku, również w cieniu.

A skoro już tyle padło słów o malinowych wartościach, nic nie stoi na przeszkodzie, żeby iść już do lasu... na maliny!

AM

Piestraki jadalne w lasach Komańczy

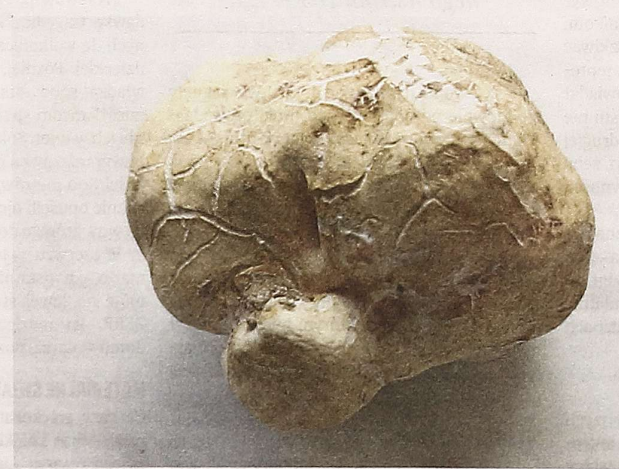
W lipcowy weekend będąca na spacerze w lesie mieszkanka Komańczy natrafiła na duży okaz rzadkiego grzyba o nazwie piestrak jadalny.

W jej rodzinie to już czwarty przypadek odnalezienia tego grzyba w lasach Komańczy. Pomiar wykazał, że w najszerszym miejscu miał 7,5 cm i ważył ponad 80 gramów.

Grzyb ten należy do rodziny trufliowatych. Jest grzybem podziemnym, wytwarzającym bulwiaste owocniki, nieregularnego kształtu, przypominające lekko splekane ziemniaki barwy jasnobrązowej, osiągające wielkość pięści. „Bulwy” wyrastają od lata do jesieni w różnych rodzajach lasów na glebach zasobnych w wapń, o odczynie obojętnym lub zasadowym, lubi gleby gliniaste lub

zawierające żelazo. W stadium dojrzałym z ziemi wystaje przeważnie tylko część owocnika, stąd dla niewprawnego grzybiarza jest trudno dostrzegalny i przez to rzadko zbierany. Po przecięciu owocnika, wewnątrz jest charakterystyczne marmurkowanie.

W Polsce gatunek niezwykle rzadki. Zjedzony na surowo jest lekko trujący i może powodować biegunkę, ale potraktowany wyższą temperaturą w trakcie przyrządzania, staje się jadalny o łagodnym przyjemnym smaku i zapachu przypominającym gotowaną kukurydzę. Ze względu na znaczne podobieństwo do wysoko cenionej, jadalnej trufli białej, przez znalców jest potocznie nazywany „polską truflą”. To wielki przysmak dla dzików, dlatego miejsca, gdzie występują te grzyby, są mocno zbuchowane. EO



Piestrak jadalny. FOT. EDWARD ORŁOWSKI

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 28 oraz art. 38 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2021 r. poz. 1899 ze zm.) oraz § 3 ust. 1 i § 13 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz. U. z 2014 r. poz. 1490, ze zm.).

Wójt Gminy Czarna ogłasza I przetarg ustny ograniczony dla właścicieli sąsiednich nieruchomości: na nieruchomości gruntowej nr ew.: 54/4 o pow.: 0,1375 ha położonej w miejscowości Michnów, gm. Czarna. Klasyfikacja bonitacyjna gruntu: P-V – 0,0717 ha, B – 0,0658 ha. Numer księgi wieczystej: KSZE/00026370/6.

Opis: Działka zabudowana jest starym murowanym budynkiem gospodarczym, krytym etelem falistym. Nieruchomość posiada mało korzystny kształt, w formie niezwykłego wielokąta. Posiada dostęp do drogi publicznej poprzez bezpośredni zjazd z drogi powiatowej. Przedmiotowa nieruchomość stanowi teren o mało zróżnicowanej konfiguracji, o nieznacznym spadku w kierunku drogi. Działka uzbrojona jest w sieć elektryczną.

Sąsiedztwo stanowi obszar zabudowy mieszkaniowej, zagrodowej, zlokalizowanej głównie wzdłuż drogi. Na obszarze nieruchomości znajduje się roślinność łąkowa, pojedyncze zadrzewienia i zakrzewienia. Zgodnie ze Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego Gminy Czarna nieruchomość leży w konturze: szkoły.

Cena wywoławcza: 33 000,00 zł (słownie: trzydzieści trzy tysiące złotych 00/100)

Wadium: 3 300,00 zł (słownie: trzy tysiące trzysta złotych 00/100).

Do ceny sprzedaży uzyskanej w przetargu, nie będzie doliczany podatek VAT.

Przetarg na sprzedaż nieruchomości odbędzie się w dniu 23 sierpnia 2022 r. o godz. 10.00 w Urzędzie Gminy Czarna, Czarna Góra 74, pokój nr 3 (parter).

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicach ogłoszeń w Urzędzie Gminy Czarna, opublikowane na stronie internetowej www.czarna.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej – www.bip.czarna.pl. Szczegółowe informacje dotyczące w/w nieruchomości można również uzyskać w Urzędzie Gminy w Czarnie, Czarna Góra 74, 38 – 710 Czarna, nr tel. 13 461 90 09, wew. 37, pokój nr 14.

Wójt Gminy Czarna
mgr Bogusław Kochanowicz

OGŁOSZENIE

Działając w oparciu o uchwały Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych nr XLVI/608/21 z dnia 4 listopada 2021 r. w sprawie wyrażenia zgody na sprzedaż położonych w miejscowości Dźwiniacz Dolny nieruchomości mienia komunalnego oraz nr XLIV/581/21 z dnia 25 sierpnia 2021 r. w sprawie wyrażenia zgody na sprzedaż położonej w miejscowości Stańkowa nieruchomości mienia komunalnego – Burmistrz Ustrzyk Dolnych ogłasza:

1. I publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż:

niezabudowanej nieruchomości położonej w miejscowości Dźwiniacz Dolny, oznaczonej numerem działki 227/2 o powierzchni 0,1986 ha.

Cena wywoławcza nieruchomości 80.000,00 zł

Wadium 8.000,00 zł

Dla opisanej nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr KSZE/00020690/3 przez Sąd Rejonowy w Lesku Zamiejscowy Wydział VII Ksiąg Wieczystych w Ustrzykach Dolnych.

Na przedmiotową nieruchomość Gmina Ustrzyki Dolne nie posiada opracowanego planu zagospodarowania przestrzennego ani nie została wydana decyzja o warunkach zabudowy i zagospodarowania przestrzennego terenu, o której mowa w przepisach o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

2. II publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż:

niezabudowanej nieruchomości położonej w miejscowości Stańkowa, oznaczonej numerem działki 183/2 o powierzchni 0,2610 ha.

Cena wywoławcza nieruchomości 100.000,00 zł

Wadium 10.000,00 zł

Dla opisanej nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr KSZE/00020691/0 przez Sąd Rejonowy w Lesku Zamiejscowy Wydział VII Ksiąg Wieczystych w Ustrzykach Dolnych.

Na przedmiotową nieruchomość Gmina Ustrzyki Dolne nie posiada opracowanego planu zagospodarowania przestrzennego ani nie została wydana decyzja o warunkach zabudowy i zagospodarowania przestrzennego terenu, o której mowa w przepisach o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

Pierwszy przetarg na sprzedaż nieruchomości odbył się dnia 14 kwietnia 2022 r. i okazał się bezskuteczny.

Przetarg odbędzie się w dniu 5 września 2022 r. o godz. 10:00, w Urzędzie Miejskim w Ustrzykach Dolnych, w sali nr 13.

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i prawne, które wpłacą wyżej podane wadium w pieniądzu na konto nr 93 8621 0007 2001 0012 3347 0003 w Bieszczańskim Banku Spółdzielczym w Ustrzykach Dolnych, wyszczególniając w dowodzie wpłaty oznaczenie nieruchomości, najpóźniej do dnia 1 września 2022 r.

Wpłacone wadium zostanie:

- zaliczone na poczet ceny nabycia, jeżeli osoba wpłacająca wadium wygra przetarg.
- zwrócone, jeżeli osoba wpłacająca wadium nie wygra przetargu.

Jednocześnie informuję, iż nie przystąpienie do zawarcia umowy notarialnej na sprzedaż nieruchomości opisanej w ogłoszeniu w wyznaczonym terminie spowoduje przepadek wadium zaliczonego na poczet nabycia.

Zastrzegam sobie prawo odstąpienia od przetargu bez podania przyczyny.

Burmistrz
Bartosz Romowicz

OGŁOSZENIE

Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U. z 2021 r. poz. 1899 z późn. zm.) zostanie podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych przy ulicy Kopernika 11 na stronie internetowej Urzędu Miejskiego www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach 21.07.2022 r. do 05.09.2022 r. wykaz niżej wymienionych nieruchomości stanowiących własność Gminy Ustrzyki Dolne – przeznaczonych do sprzedaży i do zamiany:

- sprzedaż w formie bezprzetargowej na rzecz właściciela sąsiedniej nieruchomości:

- nieruchomości niezabudowanej położonej w miejscowości Równia, oznaczona numerem działki 390/24 o powierzchni 0,0313 ha,

- zamiana nieruchomości położonych w miejscowości Brzegi Dolne:

- stanowiącej własność osoby fizycznej oznaczonej numerami działek 30/2, 32/2 i 33/2 o łącznej powierzchni 0,1149 ha, z nieruchomością stanowiącą własność Gminy Ustrzyki Dolne oznaczoną numerem działki 42/1 o powierzchni 0,1977 ha.
- stanowiącej własność osoby fizycznej oznaczonej numerami działek 29/2, 31/2 i 34/3 o łącznej powierzchni 0,2232 ha, z nieruchomością stanowiącą własność Gminy Ustrzyki Dolne oznaczoną numerami działek 253/3 i 253/14 o łącznej powierzchni 0,2809 ha.

Z up. burmistrza Alicja Kisieiewicz,
kierownik Wydziału Gospodarki Nieruchomościami



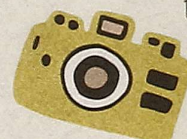
KONKURS

WAKACJE 2022

W USTRZYKACH DOLNYCH

W OBIEKTYWIE

Pokaż nam
jak spędzasz
WAKACJE
w Gminie
Ustrzyki Dolne



termin nadsyłania prac
31 sierpnia

wyślij zdjęcie na adres:

promocja.urzad@ustrzyki-dolne.pl

i wygraj atrakcyjne nagrody!

Więcej informacji oraz regulamin konkursu: www.ustrzyki-dolne.pl

I Czarna

VII BIESZCZADZKI

FESTIWAL SZTUK

06.08.2022 r. STADION SPORTOWY W CZARNEJ
OFICJALNE OTWARCIE GODZ. 12:00

KONCERT:

12:30 - Zespół „NA DRABINIE” - folk ukraiński
14:00 - Piosenki Bieszczadzkie w wykonaniu duetu Paweł Lewandowski & Marcepan
16:30 - Liryczna podróż z zespołem „UKOJA”
17:00 - Kapela „JANICEK” - sylwiole folklor gór

WARSZTATY:

09:00 - 12:00 - „Bieszczadzki recital wierszy i dźwięków” - piosenka wierszka krajowca z elementami warsztatu warsztatowego (zapisać tel. 608 552 739, obsługa 06.08.2022 godz. 9:00 parking k. kościoła w Czarnie)

12:00 - 18:00 - Plakaty i warsztaty graficzne
12:00 - 18:00 - Plakaty i warsztaty graficzne artystyczne
12:30 - 14:30 - Warsztaty malowania farb płóciennymi
13:00 - 11:00 - „Współpraca z festiwalem” - warsztaty malowania

ATRAKCJE:

Jarmark gwiazdki bieszczadzkiej i podkarpackiej od godz. 10:00
Ciepła Piekarnia Leluchów
Kuchnia regionalna i domowa przysmaki lokalnych gospodarzy
Stacja awaryjna Stowarzyszenia Kuchnia Regionalna i Stowarzyszenia Bieszczadzkiej
Stacja Gminnej Biblioteki Publicznej - sprzedaż książek regionalnych
Pracownia artystyczna w ramach projektu edukacyjnego - promowanie POKR w Promieniu
Stacja Łowczy Kuchnia Regionalna - Łowczy Bieszczadzki
Punkty informacyjne Gminy Czarna - „J. Lina Czarna. Naczelna gmina intelektualna”
Punkty informacyjne Bieszczadzkiej - kawiarnia i punktki i festiwali
Festiwali Punkty informacyjne Bieszczadzkiej - kawiarnia i punktki i festiwali
Stacja Sztuki Regionalnej Międzykulturowa Historia Kuchni
Punkty informacyjne Bieszczadzkiej - kawiarnia i punktki i festiwali
Punkty informacyjne Bieszczadzkiej - kawiarnia i punktki i festiwali
Punkty informacyjne Bieszczadzkiej - kawiarnia i punktki i festiwali
Punkty informacyjne Bieszczadzkiej - kawiarnia i punktki i festiwali

I  CZARNA
Bieszczadzki Festiwal Sztuki

Zrealizacja na dofinansowanie z budżetu państwa
finansowanego z budżetu państwa
finansowanego z budżetu państwa
finansowanego z budżetu państwa



Reklama

w Gazecie Bieszczadzkiej

tel. 13 461 13 22

USTRZYKI DOLNE, UL. 29 LISTOPADA 26
TEL. 13 461 29 39; 13 461 24 54



CZAS NA KOSZENIE

FREZOWANIE

ROZWIERCANIE

KOMINÓW

Wkłady
żaro - kwaso
odporne

sprzedaż - montaż

+48 604 500 288

www.rozwiercaniekominow.pl

AUTOMATYCZNE

UKŁADY

NAWĘGLANIA



PODAJNIKI NA:
EKOGROSZEK, MIAŁ, PELLET, OWIES.
OD 12KW DO 150 KW

+48 605 530 288



GAZETA BIESZCZADZKA

Adres redakcji:

ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne
Tel. 13 461 13 22
www.bieszczadzka24.pl
e-mail: redakcja@bieszczadzka24.pl

Redaktor naczelny:

Krzysztof Potaczala

e-mail: k.potaczala@bieszczadzka24.pl

ADAM LEŃ - desktop publishing

Wydawca:

Ustrzycki Dom Kultury,
38-700 Ustrzyki Dolne,
ul. 29 Listopada 31, Tel. 13 461 13 22

Druk: Polska Press Sp. z o.o., oddział Poligrafia,
drukarnia w Sosnowcu

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów dziennikarskich, ich skracania, opatrywania własnymi tytułami i skrótami, ilustrowania. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada.

ustrzyki
dom
kultury

KONKURS BIESZCZADZKIEGO PARKU NARODOWEGO



FOT. EWA BUJALSKA

Kolorowe kwiaty przypominające dzwonczki zwracają naszą uwagę w czasie letnich, górskich wędrowek. W Bieszczadzkim Parku Narodowym spotkamy je zarówno w „krajnie dolin”, jak np. dość pospolity dzwonek rozpięchły (*Campanula patula*) oraz dzwonek skupiony (*Campanula glomerata*), jak i wysoko na poloninach, np. dzwonek wąskolistny (*Campanula alternifolia*) oraz rzadki dzwonek... (pokazany na zdjęciu). Bylina ta jest endemitem karpacckim objętym ścisłą ochroną, figuruje również w Czerwonej Księdze Karpat Polskich oraz na liście Natura 2000 (dyrektywa siedliskowa UE). Na terenie Bieszczadzkiego PN monitoruje się jego występowanie, jak również prowadzi specjalne zabiegi (ręczne wykaszanie łąk). Ma to na celu zahamowanie rozwoju gatunków ekspansyjnych, zagrażających dzwonkowi (np. borówki czarnej czy samosiewów drzew, takich jak wierzba i brzoza).

Jak nazywa się opisany i pokazany na fotografii gatunek dzwonka?

Odpowiedź prosimy przysłać wyłącznie mailowo na adres: konkurs@bieszczadzka24.pl do 28 lipca 2022 roku.

Rozwiązanie zagadki z numeru 14 6B: Biegacz skórzasty.

Nagrodę wylosowała pani Agnieszka Grzaka. Gratulujemy!

sierpniowej nocy pracowało kilkadziesiąt osób, w tym kobiety i młodzież. Nie wszyscy bezpośrednio przy kościele; niektórzy w roli transportujących gotowe materiały z pobliskich posesji, pilnujących szosy, przygotowujących posiłki, pomagających w najprostszych czynnościach – pisze Krzysztof Potaczka w książce „Bieszczady w PRL-u” (cz. 2). W niedzielę nad ranem, 3 sierpnia, świątynia była wybudowana. Ks. Jan Jakubowski, ówczesny proboszcz parafii św. Anny w Hoczwi – jeden z głównych inspiratorów budowy kościoła filialnego w Nowosiólkach, o godz. 11 odprawił pierwszą mszę świętą. Zarówno on, jak i jego współpracownicy byli później przesłuchiwani przez Służbę Bezpieczeństwa i sądowni.

1 sierpnia 1979

We Wrocławiu zmarł Zygmunt Michał Cśadek, ps. „Zygmunt Mariński”. To pułkownik piechoty Wojska Polskiego, uczestnik czterech wojen (1914-1920, 1939-1945), dowódca 36. pułku piechoty Legii Akademickiej (1931-1936) i 2. pułku Strzelców Podhalańskich (1936-1938). Kawaler Orderu Virtuti Militari, polityk, poseł na Sejm RP V kadencji (1938-1939) z okręgu wyborczego 77 w Sanoku (powiaty: sanocki, krośnieński, leski i brzozowski). Zygmunt Cśadek urodził się 20 lipca 1895 r. w Ustrzykach Dolnych. Jego rodzicami byli Wiktor i Aleksandra, z domu Zahaczewska. Płynęła w nim węgierska krew, gdyż przodkowie pochodzili z Węgier. Uczęszczał do szkoły powszechnej w rodzinnych Ustrzykach Dolnych, po czym do gimnazjum (seminarium nauczycielskie) w Samborze, gdzie zdał maturę, oraz do szkoły wiertniczej w Borysławiu. W ramach Polowych Drużyn Sokolich ukończył szkołę podoficerską, zaś w latach 1912-1914 w ramach Związku Strzeleckiego ukończył kurs oficerski, uzyskując pierwszy stopień oficerski plutonowego.

3 sierpnia 1986

Biskup Ignacy Tokarczuk poświęcił kościół pw. św. Anny w Ustrzykach Górnych. Świątynia została wybudowana według projektu Mieczysława Żarycha. W późniejszym czasie tuż obok wybudowano dom rekolekcyjny. Pierwszym rektorem kościoła w Ustrzykach Górnych został ks. Stanisław Węglarz (1994-1995), następnie ks. Andrzej Pokrywa (1995-1997) i ks. Tadeusz Żygłowicz (1997-1998). Kolejnym rektorem był ks. Adam Boruta (1998-2005), którego mianowano pierwszym proboszczem nowej parafii.

WD

SPOD ŁOPIENNIKA

MATEUSZ ŚWIERCZYŃSKI

**To już nie te Bieszczady...**

Oj, jak ja nie lubię tego stwierdzenia. Często się słyszy od ludzi, którzy odwiedzają Bieszczady po długiej przerwie i tęsknią do czasu, kiedy nie było tu ruchu, restauracji, a prąd nie dochodził do wszystkich wiosek. Najlepiej gdybyśmy dalej chodzili odziani w skóry i jeździli furmankami. No i żeby jeszcze tego Internetu nie było.

Ostatnio to hasło pojawiło się w odniesieniu do szalandarowego projektu powstającego się w każdej kampanii wyborczej, czyli wyciągu nartarskiego na Jasło. Elakodzy alarmują, że ewentualne powstanie dużego ośrodka nartarskiego w okolicach Przysłopu narobi tylko szkody w środowisku i bezpowrotnie zmieni Bieszczady. Z drugiej strony ci sami obrońcy przyrody przekonują, że jedyną szansą dla mieszkańców jest turystyka i to właśnie tą drogą należy iść, odchodząc od eksploatacji lasów. O moim stosunku do prowadzonej tu gospodarki leśnej nie będę Państwu opowiadał, bo już nieraz o tym pisałem. Odniosę się tylko do obaw o przyrodę.

Aby powstała stacja nartarska z wyciągami, trzeba będzie wyleść kawał zbroca góry Jasło. Jak wiadomo, utrata każdego fragmentu lasu nie jest dobra dla całego ekosystemu. Ale jeśli ten las porasta ponad 90 procent powierzchni gminy, to chyba wycięcie parudziesięciu hektarów nie byłoby wielkim przestępstwem. Przecież las zostanie wszędzie dookoła. Żyjące tu zwierzęta też sobie poradzą. Zawsze mogą się przejść drugą stroną góry. Wystarczy spojrzeć na Podhalę. Mnóstwo ośrodków nartarskich, mrocie ludzi, a niedziwiedzie jakoś stamtąd nie uciekły. Kozice też.

W Bieszczadach lasu nie brakuje, z roku na rok leśnicy mają coraz więcej problemów z od-

krzaczeniem zarastających łąk i polan, które powoli zajmują drzewostan. Przecież niektóre gatunki ptaków potrzebują właśnie przestrzeni otwartych, np. wykaszonych łąk. Dla nich teren pod wyciągami, który latem będzie leżał odlego, byłby idealnym miejscem gniazdowania i żerowania. Zwiększy się oczywiście presja turystyczna, ale dotyczy to zimy, czyli pory, kiedy będzie ona najmniej przeszkadzała występującym tu zwierzętom. Moim zdaniem obawy o przyrodę są wyłącznie zwykłą grą różnych organizacji, które już niejednokrotnie pokazały, że wystarczą tylko hojny datek od inwestora, a nagle jedna czy druga budowa przestaje przeszkadzać żabom, ptakom bądź innym niekompercom.

Turystyka jest szansą dla Bieszczadów. O ile od maja do października jeszcze jakoś się wszystko kręci (choć w tym roku dużo słabiej), to zima jest sezonem martwym. Ostatnie inwestycje zwiększające atrakcyjność regionu, jak np. kolejka gondolowa nad Solną, dotyczą głównie turystów odwiedzających nas latem. Aby umożliwić mieszkańcom więź z własną przyszłością z turystyką należy pomyśleć o zimie. Właśnie dlatego uważam, że budowa ośrodka nartarskiego z prawdziwego zdarzenia jest dla nas wielką szansą. Abstrahując od tego, czy kiedykolwiek do tej budowy dojdzie, bo pomyśl ten ma już kilkadziesiąt lat, a Jasło dalej porasta las, powinniśmy wspierać lokalnych wiodarzy w dążeniu do tego celu. Przecież to na wyzdłużenie sezonu turystycznego na cały rok. A jak będą turyści, to powstaną nowe miejsca pracy, może otworzą się nowe biznesy. Śmiało będzie można patrzeć w przyszłość. A i sam chętnie poszusałbym na dużym stole blisko domu. Nie musiałbym jeździć w Tatry i tam zostawiać ciężko zarobionych pieniędzy. Lepiej, żeby zostały w Bieszczadach.

SZLACHETNE ZDROWIE

KRZYSZTOF MARCELI WNUK

**Przez ćwiczenia wzmacniaj mózg**

Przez ćwiczenia fizyczne poprawisz pamięć, polepszysz kondycję psychiczną, dłużej będziesz młody. Odkryjesz jeszcze szereg powodów, że warto uprawiać sport.

Uzyskasz wzmożenie i ochronę układu nerwowego. Polepszysz przede wszystkim jakość tkanki nerwowej mózgu, bowiem sport aktywizuje produkcję komórek nerwowych, przez co poprawia nasze funkcje poznawcze. Regularny ruch wzmacnia nasz układ nerwowy, pobudzając działanie neuroprzekazników i ich reakcję na odbiór sygnałów między komórkami nerwowymi. Mózg jest wtedy bardziej ukrążony i odczuwany.

Ćwicząc, aktywizujesz produkcję endorfin (tzw. hormonów szczęścia) przez przysadkę mózgową. Pojawiają się one szczególnie po solidnie odbytych treningach, najlepiej na powietrzu. Produkcja endorfin wpływa również na obniżenie poziomu stresu, zmniejszenie lęku oraz uspokojenie układu nerwowego.

Ponieważ ćwiczenia pomagają tworzyć nowe połączenia nerwowe w mózgu, stajesz się kreatywny, twórczy. Poprawisz również funkcjonowanie układu nerwowego, a to sprzyja lepszemu zapamiętywaniu. Aktywność fizyczna zmniejsza wydzielanie kortyzolu (hormonu stresu), niweluje napięcie nerwowe, nadpamiętnia nas na sytuację i czynniki powodujące stres, często działa jak dobry antydepresant. Zmniejszenie kortyzolu wzmacnia odporność i kondycję serca. Będziesz szczęśliwszy, ponieważ w trakcie oraz po ćwiczeniach otrzymasz sporą dawkę endorfin; dodatkowo to już twój kolejny trening, a więc realizujesz swój cel, co sprzyja dobremu samopoczuciu.

Sport redukuje poziom stresu, pomaga zdystansować się do problemów. Kolejną zaletą to produkcja nowych neuronów, a tym samym zapobieganie demencji. Łatwiej się zasypia, sen ma lepszą jakość. Poprawia się wygląd i zdrowie, sylwetka smukleje.

Radość, usmieszki wyrażamy w terenie zrobić coś dobrego dla siebie. Do zabawy na trasie.

KALENDARIUM

24 lipca 1933

W Puławach urodził się Jerzy Harasymowicz. Debiutował w sierpniu 1953 r. w „Echu tygodnia”, sobotnim dodatku do „Gazety Krakowskiej”. Kolejne wiersze opublikowane zostały tydzień później w tygodniku „Życie Literackie”. Pierwszy tom J. Harasymowicza zatytułowany „Cuda” (1956 r.) spotkał się z pozytywnym odzewem, podobnie jak jego kolejne dzieła. Założył także grupy poetyckie „Muszyna” oraz „Barbarus”. Zafascynowany był górami: Beskidami i Bieszczadami – to w tych ostatnich powstał tomik „Wesele rusalek”, wydany w 1981 r. Jerzy Harasymowicz zmarł 21.08.1999 r. Zgodnie z wolą poety jego ciało zostało spopielone i rozsypane z pokładu helikoptera nad Bieszczadami. Na Przełęczy Wyżnej pod Poloniną Wetlińską stanął pomnik upamiętniający pieśń Bieszczadów.

4 sierpnia 1973

Rozporządzeniem Rady Ministrów powołano Bieszczadzki Park Narodowy. Objął zwarty obszar wyższych partii masywu Tarnicy i Halicza oraz szczytowe partie odosobnionego pasma Poloniny Caryńskiej. Jego łączna powierzchnia wyniosła 5582,02 ha. BdpN był powiększany w latach: 1989 (15710,2 ha), 1991 (27064 ha, z czego 70 proc. objęto ochroną ścisłą), 1996 (nieznaczne zwiększenie w efekcie przyłączenia obszarów dawnych wsi Beniowa, Bukowiec i Caryńskie; powstała otulina Parku) i 1999 (29201,06 ha). BdpN jest największym górnym parkiem narodowym w Polsce, trzecim co do wielkości w kraju. Wchodzi w skład Międzynarodowego Rezerwatu Biosfery „Karpaty Wschodnie”. W 1998 r. został wyróżniony Dyplomem Europejskim przyznany przez Radę Europy w uznaniu za ochronę wyjątkowo cennych zasobów przyrodniczych.

2 sierpnia 1975

Tego dnia o godzinie 21 rozpoczęto nielegalną budowę kościoła w Nowosiólkach. Wcześniej przygotowano fundament i poszczególne elementy świątyni. „Na osłoniętym kukurydzą placu stawili się wierni z Nowosiółek, Zahoczewia, Żerdzki, Dziurdziowa, Bachławy, Średniej Wsi. Wielu już odpoczywa u świętego Piotra, ale pozostali pamiętają, że tamte

Reklama w Gazecie Bieszczadzkiej
WZGLĘDNIIE TANIA - BEZWZGLĘDNIIE SKUTEKNA

tel. 13 461 13 22